

„LA POLOGNE FIDELE“
Tygodnik Katolicki — Hebdomadaire Catholique

Dziwne jest serce człowieka!... co może znieść, tego nikt jeszcze nie odmierzył: jak również nikt nie odgadł jeszcze, kiedy i jak prędko może pęknąć i ustać.

Rok VI. Nr. 4 (231)
NIEDZIELA, 29 STYCZNIA 1950

CENA 15 FR.



POLSKA WIERNNA

Stanisław Jezierski

KRAJ MILCZENIA

USTAWA o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej ukazała się jeszcze przed nominacją Rokossowskiego na „patriotę“ Warszawy i przed III plenum komitetu centralnego partii komunistycznej. Lakoniczność i zwięzłość tej ustawy nie pozwalały na jej bardziej szczegółową analizę. O jednej sprawie mówiła ta ustawa w sposób, nie budzący najmniejszej wątpliwości: o Rosji. Podkreślała ona mianowicie, że ochronie tajemnicy państwowej i służbowej podlega wszystko, co dotyczy Rosji. Ten punkt ustawy znalazł zresztą tak liczne komentarze, że wiadomo było powszechnie, iż pojęcie tego rodzaju zarządzenia jest wspólne dla Rosji i dla Polski i że wreszcie sam pomysł był pochodzenia sowieckiego.

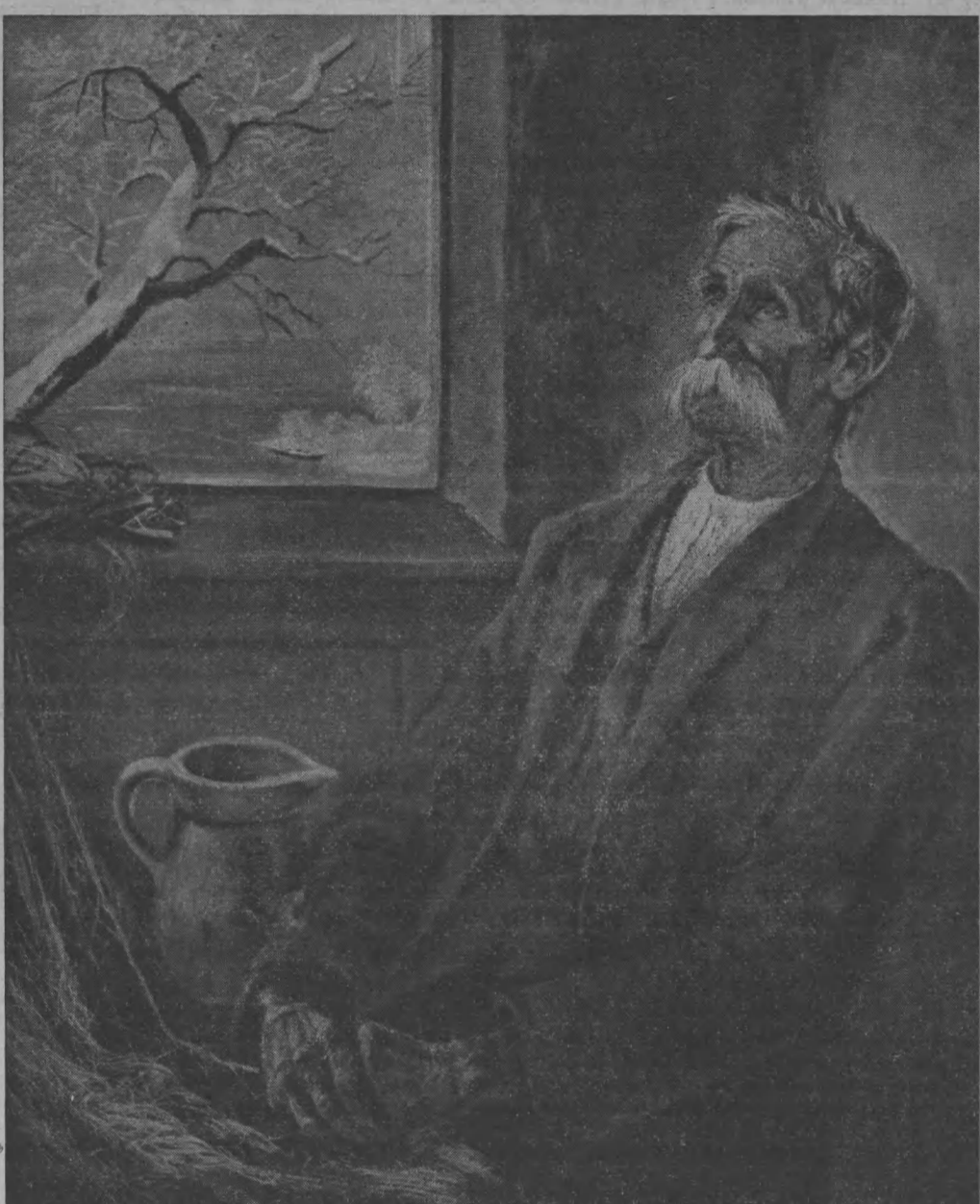
Wyjaśnienia do tej ustawy ukazały się znacznie później. Tłumaczone osobiście żargon, stosowany przy redagowaniu ustaw na język codzienny. Uzupełniają go przy tym pewne szczegóły, których treść ustawy nie precyzowała.

Ten rodzaj dozowania treści tej ustawy o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej był w danym wypadku konieczny. Ustawa podana została do wiadomości publicznej małymi dawkami. Tak się zawsze podaje truciznę.

Z wszystkich faktów, jakie dotychczas miały miejsce w Polsce, ta ustawa jest zjawiskiem, które zaciąży najpoważniej nad codziennym życiem społeczeństwa polskiego, uczyni to życie nieznośnym, jedynym, niekończącym się pasmem lęku.

Wszystko bowiem może stać się powodem podejrzenia o szpiegostwo, czy prościej o naruszenie tajemnicy państwowej. Najmniejszy drobiazg życia codziennego określany jest przez tę ustawę jako dokument, w pojęciu prawnym stwierdzający naruszenie tajemnicy państwowej. Pismo, druk, urywek pisma, list, karta pocztowa, bilet do teatru, bilet loteryjny, znak na drzewie, na jakimś przedmiocie, wszystko to może być uważane za dokument, obciążający podejrzanego o naruszenie tajemnicy państwowej.

Przestępstwem, w myśl tego dekretu, jest nie tylko przekazanie wiadomości osobie obcego państwa, lecz każdej osobie do tego nieupoważnionej. Nikt nie jest, poza bez-



TESKNOTA ZA DZIEĆMI I WOLNOŚCIĄ

pośrednim przełożonym, upoważniony do rozmów na tematy, dotyczące spraw państwowych. Nie wolno jest również rozmawiać na żadne tematy, które mogą być podciągnięte pod ochronę tajemnicy państwowej w gronie rodzinnym. Mąż nie ma prawa nic mówić żonie, żona mężowi, dzieci rodzicom. Takie rozmowy podlegają karze więzienia.

Nie wolno jest również przechowywać w miejscu do tego nie wyznaczonym, a w szczególności w domu, żadnych protokołów, notatek, kopii. Z kolegami także nie wolno rozmawiać na tematy wspólne wykonywanej pracy.

Ale nie na tym koniec. Karze kilku lat więzienia podlega również ten, kto nieświadomie popełni jakiś czyn, który może być podciągnięty pod ustawę o ochronie tajemnicy państwowej, względnie, jeśli jego czyn uznany zostanie, iż w dalszej konsekwencji mógłby być zakwalifikowany jako szkodliwy w zakresie tajemnicy państwowej.

Sam reżim podaje, że ustawa o ochronie tajemnicy służbowej jest wyłącznie jego wynalazkiem. Jeśli naruszenie tajemnicy państwowej

określone jest przez ustawę, jako zagrażające bezpieczeństwu państwa, to naruszenie tajemnicy służbowej polega na naruszeniu bezpieczeństwa zakładu pracy. Ograniczenia i kary są tu pozornie mniejsze, niż w wypadku ochrony tajemnicy państwowej. Niemniej, nie należy zapominać, że w tej atmosferze i w tego rodzaju prawodawstwie wszystko, co odnosi się do pojęcia tajemnicy służbowej, może być bardzo łatwo potraktowane jako tajemnica państwowa. Ta różnica jest tu pozorna i formalna, w rzeczywistości jedno wypływa z drugiego.

Łatwo to wszystko przetłumaczyć na język praktyczny, odnaleźć właściwy sens tej nowej sieci, zarzuconej na połów nowych ofiar terroru. Można być bardzo lojalnym, można wykonywać wszystko zgodnie z przepisami, jednak z tej sieci zakazów wymknąć się nie można. Każdy krok, każdy ruch może być w myśl tego nowego dekretu bardzo łatwo poczytany za nieprzejawny w stosunku do demokracji ludowej, może być podciągnięty pod pojęcie ochrony tajemnicy państwowej i służbowej.

(Dokończenie na str. 8-mej)

FRANCJA

A MONCHER
AMI GERARD
SUEL-BRIENNE
A TOURCOING

Kiedy przybyłem do tego kraju, mówiłem po francusku, jak hiszpańska krowa. Teraz jest już lepiej: mówię co najmniej tak dobrze, jak — jak dwie hiszpańskie krowy. Ale nikt się ze mnie nigdy nie śmiał — nawet najbardziej zacięty biurokrata, kiedy usiłowałem mu wyeksplikować rzecz bardzo prostą. Jak wiadomo bowiem, biurokraci wszystkich krajów nie pojmują zwłaszcza rzeczy szczególnie prostych.

Nie idź tu jednak, do licha, o biurokrację. Dużo myśląc o tym kraju i ludziach, między którymi żyję, doszedłem do wniosków, jakie na pewno zostaną potwierdzone przez wszystkich dłużej tu przebywających.

Francuz przeciętny ceni innego człowieka tak, jakby chciał być oceniony sam. Jest zdania, że każda istota żyjąca ma prawo do jedzenia, spania i poruszania się wedle swojej woli. Francuzi są bardzo łitościwi i współczujący, i gdyby nie silne poczucie oszczędności, każdy z nich przepisałby fortunę na biedniejszych od siebie lub na cudze dzieci. Istotnie, nie są oni tak bojowi i zaczepni, jak nasi powstańcy, ale znam wypadki, gdzie kolejarz z rozplataną w katastrofie czaszką czołga się, plując krwią, aby zamknąć jakiś sygnał i nie dopuścić do dalszych katastrof na zablokowanej linii; młody oficer marynarki umiera z poparzenia, atakując pożar na okręcie, wiozącym materiały łatwopalne, i nie dopuszczając tym sposobem do wybuchu, jaki mógłby zniszczyć pół miasteczka. To jest właśnie ów sens commun, poczucie społeczne, którego posiadanie jest większym skarbem, aniżeli złe użyta odwaga. Bo chyba nikt nie zaprzeczy, że — zwłaszcza w ostatniej wojnie — cokolwiek nadużyto wspaniałych zalet polskich żołnierzy! Uczmy się więc od naszych gospodarzy, iż umiar jest także zaletą i to bardzo ważną.

Moi koledzy na kursie rzemieślniczym śmiali się ze mnie serdecznie, kiedy wrzeszczałem: „Ou est mon lime?“ Po polsku brzmiałoby to tak: „Gdzie jest moja pilnika?“ Śmiałem się razem z nimi i dowiedziałem się raz na zawsze, że „la lime“ jest rodzaju żeńskiego. Ale kiedy trzeba było płacić jakieś składki, pozwalali mi dawać tylko połowę. Dlaczego? Bo jestem uchodźcą, który finansowo zwykle stoi niżej od tubylców. Dla nich jest to powód, wystarczający, aby otaczać kogoś szczególnie „pięknie“!

Bądźmy zatem wdzięczni temu gościnnemu krajowi, gdzie istnieją pobożność bez dewocji, grzeczność bez płaszczenia się, odwaga bez szaleństwa i dobre serce bez pańskości. I uczmy się tego!

Tadeusz SOBOLEWSKI



ZASADNICZA myśl dzisiejszej lekcji uwypukla się wybitnie, występuje z całą siłą, jak na to zasługuje temat, nad który nie znajdziemy cenniejszego w całym skarbcu upomnień P. Jezusa i Apostołów. Bo miłość bliźniego jest i pozostanie uwieńczeniem Prawa Bożego, „wypełnieniem zakonu“.

Istota i cena miłości bliźniego.

MIŁOŚĆ bliźniego to nowe przykazanie, dane nam przez Zbawiciela. O ile spełniamy to przykazanie, jesteśmy naprawdę uczniami Chrystusowymi, rozumiemy Jego ducha. W pojęciu P. Jezusa miłość bliźniego jest równa miłości Boga i w ściślejszej i pierwszemu przykazaniu w Bożym Zakonie. Racją wewnętrzną jest tu ta okoliczność zasadnicza, że w miłości oddaje człowiek nie coś, co jest jego własnością (choćby najcenniejszą), ale: siebie samego. I w miłości bliźniego — pójętej według Ewangelii — ustosunkowujemy się do bliźniego, ujmując jego nastawienie do Boga i jego związek z Bogiem; dlatego kochamy bliźniego dla Boga, dla którego on przeznaczony, oddając się całkowicie potrzebom i biedom bliźniego. Chrystianizm doprowadził tu oddanie się bliźniemu do heroizmu, do Pawłowego: „nazbyt wydam się za braci!“

Oczywiście, że prawdziwa miłość bliźniego nie ogranicza się do uczucia i nie poprzestaje na nim, ale szuka swego wyrazu w czynie i w poświęceniu na miarę Chrystusową.

Miłość bliźniego napędza serce dobrze zrozumianym szczęściem, jakie płynie głębokim nurtem z czynienia dobrze drugiem. A szczęście to ma swą podstawę w naśladowaniu Boga, bo przecież: „Bóg jest miłością“.

Wypełnienie zakonu

W podwójnym znaczeniu jest miłość bliźniego „wypełnieniem zakonu“ — a) Najpierw uzupełnia ona Stary Zakon, który streszczał się w akcentowaniu prawa. I chociaż zawierał S. Z. przykazanie miłości bliźniego, to jednak nie rozumiał ani jego zakresu (ograniczając je tylko do ziomek) — ani jego znaczenia.

b) Ale i w Nowym Przykazaniu jest miłość bliźniego „uwieńczeniem zakonu“.

1) Rozumieć to należy najpierw w tym znaczeniu, że w miłości bliźniego koncentrują się cnoty, które obejmują całokształt naszego życia tu na ziemi i współżycia z tymi, których nam P. Bóg dał za towarzyszy ziemskiej wędrówki. Pięknym jest orszak tych cnot: łagodność, zgodliwość, szczerłość, cierpliwość, chętność znośności krzywd, uczynność, życzliwość...

2) Powtóre jest miłość bliźniego „uwieńczeniem zakonu“ w tym znaczeniu, że jako cnota (nie przełotne jeno uczucie) wymaga wielkiego wyrobienia duchowego i jest — naprawdę — ukoronowaniem pracy nad sobą, pracy opartej na poważnym naśladowaniu Chrystusa Pana, na zaparciu samego siebie,

umartwieniu i przewycięzeniu miłości własnej i samowoli.

Miłość — dług do spłacenia.

„**N**IE bądźcie nikomu nic winni, jedno, abyście się nawzajem miłowali!“ Dziwnie to brzmi dla tych, co powierzchownie sądzą o obowiązku miłości. Zdaje im się, że nie można miłości nakazać; — bo (o-

czywiście) uważają miłość za uczucie, zrodzone na podłożu sympatii.

Gdy jednak zważymy to, że prawdziwa miłość bliźniego korzeniami swymi tkwi w miłości Boga, to — nie będziemy się dziwić, że Apostoł zalicza ją między nasze długie życia. Bóg w bliźnich naszych żąda spłaty długu. Szczęśliwi ci, co zrozumieli tę matematykę Bożej Opatrzności!

Dlatego to święci tak skwapliwie korzystali ze sposobności, by w bliźnich swoich spłacać Sprawiedliwości Bożej swe dawne długi.

WIELKIE znaczenie i doniosłość olbrzymią miłości bliźniego rozumieją wszyscy ludzie normalni, nawet daleko stojący od Kościoła. — Posłuchajmy jednego z nich: „na miłości świat stoi. Niechno pan pomyśli, co by z nim było, gdyby wymazał te słowa: „po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli się wzajem miłowacie“... Miłość między ludzi należy siać, jak złote zboże, a kłokol nieawności trzeba wyrwać i deptać nogami...“).

*) Stefan Żeromski „Ludzie bezdomni“

CZWARTA NIEDZIELA PO TRZECH KRÓLACH BURZA NA MORZU

A gdy On wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak, że fale zalewały łódź: A On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili go, mówiąc: Panie, ratuj nas, bo ginimy. I rzekł im: Czemu jesteście bojaźliwi, małej wiary? Wtedy powstawszy, rozkazał wiatrom i morzu i stała się cisza wielka. A ludzie zdumiewali się, mówiąc: Kto jest ten, że wichry i morze są mu posłuszne?

(Ewangelia św. Mateusza 8, 23 — 27).

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO

Atak na Katolicki Uniwersytet w Lublinie.

— W pierwszych dniach stycznia bieżącego roku komuniści polscy przypuścili gwałtowny atak na Katolicki Uniwersytet w Lublinie, prowadzony przez Episkopat Polski wyłącznie przy pomocy ofiar społeczeństwa polskiego.

Atak ten komuniści przygotowywali już od roku przy pomocy infiltracji komunistów pomiędzy szeregi katolickich studentów. Nie wielka grupka komunistów, którzy przypuszczalnie z rozkazu swych władz studiowali na katolickim uniwersytecie, postanowiła zorganizować oddział Akademickiego Związku Młodzieży Polskiej. Próba utworzenia na katolickiej uczelni komunistycznej komórki spotkała się z kategorycznym sprzeciwem senatu tej uczelni.

Komuniści byli pewni takiego stanowiska władz katolickiego uniwersytetu i czekali na publiczne oświadczenie. Natychmiast też przystąpili do gwałtownych ataków na Katolicki Uniwersytet w Lublinie. Komunistyczne związki i prasa cała zachłystują się z oburzenia, głosząc, że uniwersytet pogwałcił obowiązującą w Polsce ustawę „o wolności sumienia i zrzeszeń“ i domagają się od reżymu warszawskiego drastycznych posunięć w stosunku do katolickiej uczelni w Lublinie. Cel tej komunistycznej awantury jest jasny. Po zamknięciu prywatnych szkół w Polsce katolicki uniwersytet prywatny jest solą w oku wszystkich marksistów.

KOMINFORM A ROK ŚWIĘTY

(CHIP) Z krajów, rządzonych przez komunistów, jedynie Jugosławia zezwoliła na pielgrzymki do Rzymu w czasie Roku Jubileuszowego. Tam jednak, gdzie rządzi Moskwa, bezpośrednio albo przez swych agentów, wszelkie pielgrzymki są zakazane. To też uchodzi już za pewne, że z Polski nie przyjedzie żadna grupa pielgrzymów. Polskie pisma katolickie natrafiają na wielkie trudności, ilekroć chcą opisywać uroczystości w Rzymie.

Kremł chciał się posunąć jeszcze dalej w swej akcji przeciw pielgrzymkom do Rzymu. Na zjeździe przywódców Kominformu w Budapeszcie pojawił się podobno wniosek, że komuniści wszelkich krajów mają uniemożliwiać pielgrzymki okrętowe czy kolejowe za pomocą strajków, sabotaży lub jawnych gwałtów. Miała to być odpowiedź Moskwy na dekret Stolicy Apostolskiej z lipca 1949 r. przeciwko komunizmowi.

Projekt ten spotkał się jednak z opozycją niektórych komunistów z zachodniej Europy. Szczególnie Togliatti, wódz komunistów włoskich, miał odradzać takie metody, gdyż nie doprowadzą do celu. Wiedział, że masy włoskie odnoszą się bardzo życzliwie do „Roku Świętego“, a również komunistyczni robotnicy są świadomi korzyści, jakie zapewnia napływ pielgrzymów. Już w ub. roku budowano nowe drogi, hotele, schroniska dla pielgrzymów. Pamiętki, które ze sobą zabierają piel-

grzymi również ułatwiają zatrudnienie tysięcy robotników włoskich.

Ostatecznie Kominform postanowił wstrzymać się od akcji sabotażowej. Aby jednak pielgrzymi poznali „potęgę“ komunizmu we Włoszech partia komunistyczna zorganizowała demonstracje robotników rolnych pod hasłem rozdziału nieuprawianych gruntów, a ponadto od czasu do czasu wybuchają ostre strajki.

Milion sześćset tysięcy ludzi w Lourdes. — Kanonik Lafourcade podaje następujące cyfry, dotyczące pielgrzymek do Lourdes w roku ubiegłym: 1.600.000 pielgrzymów odwiedziło grotę.

Przybyły 364 specjalne pociągi pielgrzymkowe, 82 samoloty, samochodami zaś przyjechało 800.000 pielgrzymów. Chorych przybyło ponad 20.000. Obsługiwało ich 1.460 braci szpitalnych i 7.200 ochotników-tragarzy. W ciągu roku ubiegłego 1.178 lekarzy, w tym 33 profesorów uniwersytetu, 56 ordynatorów, 23 psychiatrów, 53 chirurgów, 38 specjalistów od gruźlicy, 22 okulistów, 28 laryngologów, 47 radiologów, 18 dermatologów i 33 pediatrów zbadało ponad 1.000 chorych, dokonało 750 zdjęć radiologicznych i podjęło się dalszej opieki nad 73 uzdrowionymi.

B. BURMISTRZ STUDIJE TEOLOGIE

(CHIP) P. Adam Kocur, który w niepodległej Polsce był przez szereg lat prezydentem m. Katowic, wstąpił do seminarium duchownego i studiuje obecnie w Rzymie.

Podczas drugiej wojny światowej p. Kocur był oficerem Armii Polskiej w W. Brytanii.

500 lat temu urodził się Leonardo da Vinci. Z okazji 500 rocznicy urodzin Leonardo da Vinci, która przypada na 1952 rok, konstatuje się komitet obchodu tej rocznicy z udziałem naukowców całego świata. Przewiduje się zorganizowanie wystawy wszystkich jego istniejących jeszcze dotąd obrazów i rysunków. Król Jerzy VI, który posiada największy na świecie zbiór prac tego znakomitego malarza i uczonego włoskiego, obejmie przewodnictwo nad tworzącym się komitetem międzynarodowym.

NA MARGINESIE ROKU ŚWIĘTEGO

Urzędowa lista Papieży

WIEK 6-ty	Rok	Papież
52)	514	Św. Hormizdas — Kampańczyk
53)	523	„ Jan I. — Toskańczyk
54)	526	„ Feliks IV (III) z Beneventu
55)	530	Bonifacy II — Rzymianin
56)	533	Jan II — Rzymianin
57)	535	Św. Agapit I — Rzymianin
58)	536	„ Sylwester — Kampańczyk
59)	537	Vigiliusz — Rzymianin
60)	556	Pelagiusz I — Rzymianin
61)	561	Jan III — Rzymianin
62)	575	Benedykt I — Rzymianin
63)	579	Pelagiusz II — Rzymianin
64)	590	Św. Grzegorz I. Wielki — Rzymianin

WIEK 7-my	Rok	Papież
65)	604	Sabinus — Toskańczyk
66)	607	Bonifacy III — Rzymianin
67)	608	Św. Bonifacy IV — ze Samnium
68)	615	„ Adeodat I — Rzymianin
69)	619	Bonifacy V — Neapolitańczyk
70)	625	Honoriusz I — Kampańczyk
71)	640	Seweryn — Rzymianin
72)	640	Jan IV — Dalmaceńczyk
73)	642	Teodor I — Grek
74)	649	Św. Marcin I — Toskańczyk
75)	654	„ Eugeniusz I — Rzymianin
76)	657	„ Witalis — Kampańczyk
77)	672	Adeodat II — Rzymianin
78)	676	Donus — Rzymianin
79)	678	Św. Agata — Sycylijski
80)	682	„ Leon II — Sycylijski
81)	684	„ Benedykt II — Rzymianin
82)	685	Jan V — Syryjski
83)	686	Konon — nieznanego narodu
84)	687	Św. Sergiusz I — Syryjski

WIEK 8-my	Rok	Papież
85)	701	Jan VI — Grek
86)	705	Jan VII — Grek
87)	707	Syrynius — Syryjski
88)	708	Konstantyn — Syryjski
89)	715	Św. Grzegorz II — Rzymianin
90)	731	„ Grzegorz III — Syryjski
91)	741	„ Zachariasz — Grek
92)	752	Stefan II — Rzymianin
93)	752	Stefan III — Rzymianin
94)	757	Św. Paweł I — Rzymianin
95)	768	Stefan IV — Sycylijski
96)	772	Adrian I — Rzymianin
97)	795	Św. Leon III — Rzymianin

WIEK 9-ty	Rok	Papież
98)	816	Stefan V — Rzymianin
99)	817	Św. Pascal I — Rzymianin
100)	824	Eugeniusz II — Rzymianin
101)	827	Walenty — Rzymianin
102)	827	Grzegorz IV — Rzymianin
103)	844	Sergiusz II — Rzymianin
104)	847	Św. Leon IV — Rzymianin
105)	855	Benedykt III — Rzymianin
106)	858	Św. Mikołaj I Wielki — Rzymianin
107)	867	Adrian II — Rzymianin
108)	872	Jan VIII — Rzymianin
109)	882	Marin I — Walijczyk
110)	884	Św. Adrian III — Rzymianin
111)	885	Stefan VI — Rzymianin
112)	891	Formozy — z Porto
113)	896	Bonifacy VI — Rzymianin
114)	896	Stefan VII — Rzymianin
115)	897	Roman — Walijczyk
116)	897	Teodor II — Rzymianin
117)	898	Jan IX — Tiwolijski

W ŚWIĘTYM ROKU
JUBILEUSZOWYM
„POLSKA WIERNA“
BĘDZIE MOIM
NAJLEPSZYM
PRZYJACIELEM,
DORADCĄ
I PRZEWODNIKIEM

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

PROBLEMY WYCHODZĄCE

PRAWDA O AMERYCIE

(WYWIAD Z PREZESEM PORAŃSKIM, PRZEPROWADZONY SPECJALNIE DLA „POLSKIEJ WIERNEJ“)

Znajdujący się od niedawna na drugiej półkuli b. prezes dziennikarzy polskich w Niemczech — Józef Białasiewicz — opisuje w poniższym artykule przebieg rozmowy, przeprowadzonej z wybitnym przemysłowcem, p. prezesem Walentym Porańskim z Chicago. Wywiad ten, napisany specjalnie dla naszego Wydawnictwa, zainteresuje przede wszystkim przygotowujących się do emigracji za ocean Rodaków.

CHICAGO, grudzień 49.

WYDAJE mi się, że jest nader ważne, aby polscy wysiedleńcy, przyjeżdżający do USA, jasno zdawali sobie sprawę z tutejszych warunków i stosunków na rynku pracy. Można zaryzykować twierdzenie, że absolutnie nikt nie ma pojęcia, jak pracuje przeciętny amerykański zakład przemysłowy i czego wymaga się tu od pracownik. Gdyby każdy z nas zdawał sobie przynajmniej w części sprawę z odrębności sto-

robił się fortuny. Droga ta widła od pracy w charakterze mechanika poprzez skromne poczynania na własną rękę aż do osiągnięcia pozycji, która stawia p. Porańskiego w rzędzie najwybitniejszych amerykańskich przemysłowców polskiego pochodzenia. P. Porański nie kryje się ani z wykonywaniem w początkowych latach ciężkiej pracy, ani też ze zdobyciem pokaźnej fortuny.

SŁOWO O PRZESIEDLEŃCACH

— Panie Prezesie — mówię — proszę mi wyrazić Pańską opinię o nowo przybyłych polskich wysiedleńcach jako o pracownikach. Zatrudnia ich Pan przecie kilkudziesięciu...

— Well, dobrzy ludzie — mówi p. Porański. — Tylko nie każdy z nich potrafi szybko dopasować się do tych warunków i stosunków, jakie panują u nas. Kto z nowo przybyłych zrozumiał szybko, że praca w Ameryce jest traktowana inaczej, aniżeli na kontynencie europejskim, ten też szybko czuje się tu dobrze, a i zarobi grosiwo. Amerykanie bowiem potrafią ocenić i dobrze wynagrodzić ludzką pracę. Przecie właśnie dzięki tej pracy powstały bogactwa naszego kraju, a wraz z tym bogactwa poszczególnych ludzi.

— Jest bardzo ważne — ciągnie dalej prezes Porański — aby nowo przybyli Polacy, ci nowi Amerykanie, jak o was mówimy, zapomnieli o tragicznych swoich przeżyciach, a zaczęli żyć jako normalni ludzie. U nas za człowieka żyjącego normalnie uważa się człowieka pracy, obojętnie, jaką kto wykonuje pracę. Nie jest tu ani wstyd, ani hańba, że w ciągu dnia ktoś pracuje zasmarowany brudem. Wieczorem, na równi z innymi, może spędzać wolne chwile wytchnienia w najelegantszym klubie. Twarda skóra na dłoniach nie razi tu nikogo.

— A co Pan Prezes może powiedzieć na temat polskich wysiedleńców, na podstawie obserwacji i doświadczeń z terenu własnego przedsiębiorstwa?

— Wszyscy to dobrzy ludzie — powtarza mój rozmówca. — Zdajemy sobie sprawę z ich odrębności, wiemy o ich losach w latach wojennych i po wojnie. Podajemy im jako Polonia ręce, chcemy im dać możliwość zapuszczenia korzeni w życie amerykańskie, ale też w zakresie pracy wymagamy tego wszystkiego, czego wymaga się tu od Amerykanów. I nie może być inaczej.

SZALONE TEMPO PRACY

— W Ameryce tempo pracy jest szalone. Właśnie zdolności produkcyjne naszego przemysłu zapewniają Stanom Zjedn. przodującą rolę w świecie. Nowi Amerykanie muszą sobie uświadomić, że każda minuta czasu pracy jest tu wliczona i wykorzystywana w całej pełni, ale też i płacona. Mechanizacja pracy potęguje jej wydajność, a przez to tworzy potencjał gospodarczy. Maszyny i taśmy pracują bez przerwy i obsługujący je człowiek musi do nich

dostosować się, a nie odwrotnie. Nowi przybysze trochę narzekają na to zawrotne tempo pracy, uważają je za zbyt przeciążające pracownika, krzywią się, jeśli kierownik działu zwraca im uwagę i przynagla do wysiłku. Ale pamiętać trzeba, że w dobrze zorganizowanym przedsiębiorstwie każda maszyna i każdy człowiek są drobnymi kółeczkami w wielkim procesie produkcji. Jeśli jedno z tych kółeczek wylamuje się z ogólnego tempa, powoduje zacięcia w całym skomplikowanym aparacie, jakim jest każdy zakład przemysłowy. Każdy nowo przybyły musi być przygotowany na większy wysiłek pracy, aniżeli być może — był przyzwyczajony, czy też oczekiwał w tym kraju bogactwa, dobrobytu i wolności, ale też wyjątkowej pracy.

— Podam panu drobny przykład, który jednak dobrze charakteryzuje dziwną i dla nas niezrozumiałą mentalność nowych przybyszów. Oto pracujący na t.zw. punch press zabezpieczeni są przed nieszczęściem obciążenia palców specjalnymi powiązaniem obu rąk z aparatem, który automatycznie odrzuca ręce w tył, gdy spada tłocznia. Jedną z nowo przybyłych nazwała to urządzenie „zakładaniem kajdanów”. Nie chciała przywiązywać rąk do maszyny, chociaż jest to zabieg dla jej własnego dobra i bezpieczeństwa, zdejmowała ochroniacze, gdy tylko nie widział kierownik działu, poprostu trzeba było staczać z nią wojnę. A pracując na punch press, nie trudno o wypadek i kalectwo na całe życie. Nie wyrówna tego otrzymanie kwoty ubezpieczeniowej.

Przykład ten wskazuje, że nowo przybyli nie zawsze chcą zrozumieć tutejsze warunki pracy, a kierując się zbyt silnie własnym widzi mi się, utrudniają i sobie i innym wspólne nam przecie dążenie do jak najlepszego współżycia i współpracy. Można naprawdę postępować i tak, można stale podkreślać swoją odrębność myślenia i chęć odrębnego działania, że to niby „u nas w Europie” a to, a tamto było i jest inaczej. Ale w Ameryce nie toleruje się ludzi, sprawiających trudności czy kłopoty. Kierownik zakładu przemysłowego bez smutku pozbyswa się pracownika, który w ten lub inny sposób wywołuje zakłócenia w procesie produkcji, jak też każdy pracownik może rzucić pracę każdej chwili, jeśli coś nie podoba mu się i może szukać szczęścia gdzieś indziej.

PERSPEKTYWY LEPSZEGO JUTRA

— Czy nowo przybyli — pytam — mają szanse uzyskania lepszych możliwości, pracując początkowo nawet przy najprostszyc i najcięższych robotach?

— Oczywiście — mówi żywo p. Porański. Kto dobrze pracuje, jest dobrze płacony. Wartość człowieka mierzy

się nie jego formalnymi kwalifikacjami na papierkach, ale przydatnością oraz praktycznymi i namacalnymi wynikami jego pracy. Można zacząć od zamiatania hal fabrycznych, a skończyć na objęciu kierownictwa zakładem. Te różne relacje o t. zw. amerykańskich karierach nie są bynajmniej bajeczkami, czy nawet przesadą. Skromny przykład mojego życia jest tu też dowodem.

— Może Pan Prezes zechce coś więcej powiedzieć na ten temat — ciągnę za język, nie mogąc ukryć żylki reporterskiej.

— Pochodzę z Szumska na Wołyniu — odpowiada p. Porański — i jako młody jeszcze chłopak przyjechałem do Ameryki w r. 1906. Pracowałem najpierw jako mechanik po cudzych zakładach fabrycznych, nauczyłem się wiele, wiele widziałem, ale chciałem usamodzielnić się. Założyłem więc w r. 1920 skromny warsztat pracy, zatrudniający zaledwie 6 osób. W Gary, w stanie Indiana, wyrabiałem części samochodowe. W r. 1922 przeniosłem się do Chicago, a później na pięć lat do Nowego Yorku. Ale wróciłem do Chicago i dalej pracowałem z całą energią. Fabryczka rosła z roku na rok, aż doczekała się poważnej rozbudowy. W okresie ostatniej wojny pracowaliśmy dla armii i marynarki Stanów Zjedn., zdobywając specjalne odznaczenia, pochwały i uznanie zarówno za jakość produkcji, jak i za przedterminowość wykonywania rządowych zamówień. Mogę pochwalić się, że Poray, Inc. była trzecią z wszystkich fabryk w Chicago, otrzynujących rządowe zamówienia na sprzęt wojenny, a pierwszą fabryką polską, która została szczególnie odznaczona „Army-Navy Star Award” oraz cytowana jako EXCELLENT (znakomita).

Dziś pracujemy dalej, włączywszy się w całość pokojowej produkcji naszego kraju. Chętnie zatrudniam nowo przybyłych Polaków, bo rozumiem dobrze konieczność dania im jakiegos zaczepienia na początek. Ale też chciałbym, aby oni starali się zrozumieć specyficzne warunki amerykańskie w zakresie pracy oraz aby jak najszybciej dostosowali się do nich. Napewno każdy dobrze na tym wyjdzie — kończy prezes Porański. Józef BIAŁASIEWICZ



7-letnia Amerykanka Renee Marta, wkładająca Ewangelię. „Kazania” tego dziecka były transmitowane przez radio

sunków amerykańskich w tej dziedzinie od znanych nam lepiej lub gorzej stosunków europejskich, napewno wielu uniknęłoby rozczarowań i zawodów, napewno wielu przystosowałoby się znacznie szybciej do tutejszej sytuacji i jej wymogów, oszczędzając sobie i innym nastrojów zniechęcenia, rozgoryczenia czy żalu oraz zawiedzionych oczekiwań i nadziei. A tego rodzaju nastroje występują już tu i ówdzie, zwłaszcza wśród ludzi, którzy jechali za ocean po przysłowiowe „złote runo”, a, przyzwyczajeni do warunków na terenie Niemiec, obiecywali sobie raczej łatwy żywot.

Ameryka, to świat całkiem inny, aniżeli ten, w którym żyliśmy poprzednio, wrażliwość najpierw, a później już pracując samodzielnie przez długie lata. Zapewne każdy z nas ma jakiś własny pogląd o stosunkach pracy, ale tutaj zastajemy inny świat pojęć, mogący nas czasami nawet razić czy odtrącać. Jedno jest wszakże pewne: wszelkie narzekania, krytyki czy kpiny nie prowadzą do niczego. Trzeba wyteńczyć całą siłę woli, aby dobrze poznać nowe warunki i nowe otoczenie, zrozumieć je jak najszybciej, a przede wszystkim starać się wczuć w nie i dostosować w takim stopniu, abyśmy mogli tu żyć swobodnie, korzystając z wielu dobrodziejstw amerykańskiego ustroju i stylu życia.

INNY ŚWIAT POJĘĆ, OBYCZAJÓW I STOSUNKÓW

Każdy wyjeżdżający do USA musi więc być psychicznie przygotowany na spotkanie innego świata pojęć, obyczajów i stosunków w każdej dziedzinie życia. Najważniejsze jednak, aby nie był zaskoczony warunkami pracy oraz jej systemem. Praca bowiem, a nie innego jest tu tą płaszczyzną, na której nowo przybyły może wykazać się nie tylko umiejętnościami i zdolnościami, ale też wartościami charakteru. Posłuchajmy więc, co mówi na ten temat Amerykanin polskiego pochodzenia p. Walenty Porański, znany i wybitny przemysłowiec w Chicago, właściciel wielkich zakładów przemysłowych „Poray, Inc.”, zasłużony działacz społeczny i narodowy, a przy tym nie żałujący grosza ze swej skąpych na dobre cele społeczne i dobroczynne. Miałem właśnie okazję odbycia z prezesem Porańskim długiej i szczerzej rozmowy na temat stosunków pracy w Stanach Zjednoczonych ze szczególnym uwzględnieniem zagadnienia polskich wysiedleńców. P. Porański jest napewno najbardziej miarodajnym opiniodawcą w tych sprawach, gdyż od kilkunastu lat kieruje własnym przedsiębiorstwem przemysłowym, które w okresie wojny uzyskało pięć najwyższych odznaczeń od czynników wojskowych USA za wybitny udział w pracy na rzecz siły obronnej kraju. Nie bez znaczenia jest też i ten fakt, że prezes Porański przybył do USA jeszcze przed pierwszą wojną światową i w pracy i trudzie własnych rąk do-

Aleksander JUNOSZA-OLSAKOWSKI

STRZAŁ MIŁOSIĘRDZIA

O P O W I E ŚĆ

nęło zwolna z krwawego oczodołu i zsunęło się po twarzy na ziemię. Bluznęła krew. Ręce i nogi umierającego jęły drżeć mocniej.

Z ust wydarł się ni to jęk, ni to szloch.

Martinez przymknął oczy, po czym nagle otworzył je i padł na kolana przed ojcem. Porwał go w ramiona, po trząsnął nim i znowu skamieniał.

Powoli, z wysiłkiem zdrowe oko otworło się i spojrzaniem jego skrzyżowało się ze wzrokiem Martinez. Przez chwilę wzajem badali siebie, jak ludzie całkiem nieznanymi. Wreszcie, przez błędną twarz starego człowieka przemknął cień rzewnego uśmiechu, a z ust wylał cichy szep:

— Tyżes to, synku?!

Martinez zaszlochał łzami i unosił. Umierający zaś szepnął znów:

— Bol!... strasznie boli!... Synu, do-
bij!

Martinez zawił po raz wtóry i wtulił głowę w ramiona. W oczach świeciły mu się błyski szaleństwa.

— Dobij! Zlituj się! Synku! — do-
dił się szepem.

Martinez puścił ojcowskie ramiona i wolnym ruchem sięgnął po rewolwer, leżący obok na ziemi. Działał jak we śnie. Zdawał sobie jedynie sprawę z tego, że dla ojca nie było znikąd ratunku. Konał. Rana była śmiertelna. A przeto...

Dygoczącą ręką mierzył długo. Umierający uśmiechnął się z czu-

łością i patrzył w czarny otwór lufy spokojnie, bez lęku.

— Nie patrz... na mnie! — wychar-
czał nagle Martinez.

Oko posłusznie przymknęło się. Padł strzał. Stary człowiek drgnął jak piorunem rążony, skurczył się i zneruchomiał.

Martinez patrzył na lufę swego rewolweru przez długi czas w milczeniu. Cevallos, Jose i kilku innych zbliżyło się na odgłos strzału.

— Towarzyszu Martinezie — wołał delegat czerwonej ZSRR — gratuluje! Przesłicie próbę ogniową! Teraz jesteście... stuprocentowym komunistą!

Martinez podniósł się powoli z kłęczek i płonące bólem oczy utkwił w de legacie. Ten zaś ciągnął dalej:

— Przyznam się, iż do niedawna byliśmy o was niespokojni. Jesteście dzielnym obrońcą barykad, zwycięzcą spod Valladolid, Sewilli i Malagi, a jednak komitetowi nie podobały się ustawicznie wasze interwencje w sprawie ulicznych zajść. Musi być dyscyplina, rozumiecie! Muszą być ofiary, wyrzucenie się w imię triumfu naszego programu! Postanowiliśmy zatem uzdro-
wić was i dopomóc do otrząśnięcia się z sentymentalizmu średniowiecznego! Nie ma Boga, obowiązków rodziny! Jest tylko życie, czasem surowe, ale należące do nas! Obserwowaliśmy was z daleka. Wysłiście z tej próby zwycięsko! Towarzyszu Martinezie Carcio, oto dłoń moja!

(Dokończenie nastąpi)

CO INNI PISZA

O UZNANIE MAO TSE TUNGA

Lippman pisze w „N.Y.H. Tribune“:

Za kilka tygodni czerwone Chiny będą uznane przez wszystkich swych sąsiadów — nie ma mowy o dyplomatycznej izolacji czerwonych Chin. Trzeba im będzie przyznać miejsce w Radzie Bezpieczeństwa, chyba, że użyjemy tu prawa weta. Ale wtedy Rada Bezpieczeństwa przestanie działać w sprawach azjatyckich. Opóźni się zawarcie traktatu pokojowego z Japonią. Interweniując na rzecz Czang Kai Szeka, nie mielibyśmy poparcia sojuszników. W teorii możemy czerwonych Chin nie uznać, ale wówczas Stany Zjednoczone byłyby izolowane. Ci senatorzy, którzy domagają się dalszej pomocy dla Czanga, to właśnie izolacjoniści, którzy tą drogą chcą zmusić Stany Zjednoczone do wycofania się z Azji.

Nie wolno nam zapominać, że kontynent azjatycki znajduje się poza zasięgiem efektywnej siły USA. Nie jest w naszej mocy obalenie Mao Tse Tung, ani zamknięcie granic Indochin, Syamu i Burmy. Opierając się na sile wojskowej, której nie możemy użyć, doprowadzimy do zniszczenia naszych wpływów. Formozę możemy utrzymać, ale wówczas narody Azji będą przekonane, że Ameryka jest imperialistyczna. Forma nie jest zresztą ważnym punktem w systemie bezpieczeństwa USA. Wystarczy, jeśli nie stanie się bazą dla sił nieprzyjacielskich. Mao Tse Tung nie ma marynarki wojennej i lotnictwa, a gdyby nawet je uzyskał, nasze siły na Pacyfiku wystarczą na odporcie niebezpieczeństwa. Mamy te siły na Pacyfiku, a nie na kontynencie azjatyckim. Tam nie prowadziliśmy nigdy polityki wojskowej. Nie jesteśmy mocarstwem lądowym i dzisiaj, posiadając wobec naszych wszystkich zobowiązań światowych zaledwie 10 dywizji.

Dlatego Marshall, zbadawszy sprawę na miejscu, opowiedział się przeciw wojskowej interwencji na rzecz Czanga. McArthur jest innego zdania, ale posiada on tylko doświadczenie w sposobie i zwyciężał tylko wówczas, gdy miał poparcie amerykańskich sił morskich. Ameryka może w Azji prowadzić jedynie politykę, nie angażującą armii i opierającą się na przymerkach z zainteresowanymi narodami. Pozycja nasza w Azji jest zgoła inna, niż w Europie. Tu stare narody nie obawiają się, że nasze poparcie może pozbawić je niezależności. W Azji natomiast niepodległość jest rzeczą nową i cenną, żywa jest wciąż pamięć imperializmu białego człowieka, a ustroj niedemokratyczny jest ustrojem naturalnym. W Azji musimy dopiero zdobywać przyjaźń i najlepiej uczynimy, szukając ich poprzez brytyjską Wspólnotę Narodów, Unię holendersko-indonezyjską, Unię francuską — jeśli nie jest za późno, ONZ, Bank Światowy itd. Nasza pomoc powinna być filtrowana przez ponadnarodowe organizacje i instytucje. Nie możemy liczyć na prądzenie narodów Azji, lecz tylko na współpracowanie z nimi. Nie ludźmy się, by amerykański styl życia był stylem uniwersalnym. Nie zapominajmy, że upokorzenie, doznane w Chinach, jest dla nas początkiem wielu kłopotów.

WALKA O SPADEK PO PADEREWSKIM

W sprawie nie zakończonych dotąd walki o spadek po Paderewskim, pisze „Deutsche Tagespost“:

Osoby, zainteresowane w spadku, uważają za rzecz bardziej niż dziwną, że Paderewski wybrał na przechowanie testamentu właśnie bank Morgana, skoro mieszkał w Polsce, Szwajcarii i Nowym Jorku. Mniej dziwnym jest fakt istnienia kilku testamentów, ponieważ Paderewski co 10 lat pisał nowy testament. Dotąd znaleziono 3 testamenty, a za czwar-

(Dokończenie na szpalcie 5-tej)

Przegląd wydarzeń

PLAN DZIAŁANIA NA EUROPE WSCHDONIA

Donoszą ze źródeł oficjalnych, że Narodowa Rada Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych ustaliła w szczegółach program akcji wojskowej i politycznej w odniesieniu do Europy wschodniej.

Ze szczegółów programu podano do wiadomości publicznej jedynie decyzję odnośnie Jugosławii. Decyzja ta polega na tym, że w razie zaatakowania Jugosławii przez Sowiety lub ich satelitów, Stany Zjednoczone udzieli Jugosławii ograniczonej pomocy wojskowej. Decyzja powyższa spowodowała była przekonaniem, że w interesie wolnych narodów leży utrzymanie Jugosławii niezależnej od Kremla. Jedną z przesłanek decyzji była też dobra opinia, jaką cieszy się armia jugosłowiańska, której amerykańskie koła wojskowe przypisują zdolność poważnego oporu w wypadku agresji. Podkreśla się, że po Rosji Jugosławia ma w Europie wschodniej najliczniejszą armię, która przerasta łączne siły zbrojne Węgier, Rumunii i Bułgarii.

AUSTRALIA PO WYBORACH

Australijczycy nie mogą uskarżać się na działalność rządów socjalistycznych. Kraj jest bogaty, dochody wszystkich warstw ludności wysokie, opieka społeczna szeroko rozwinięta. Każdy Australijczyk jest małego formatu królem. Dlaczego więc nie trzymać się systemu, który zdał egzamin? Ponieważ w kraju, w którym prawie każdy mieszkaniec jest materialnie zabezpieczony, brak bodźca do aktywnego socjalizmu. Australijski socjalizm nie utrzymał się z powodu braku nędzy. Natomiast tam, gdzie brak przeciwników materialnie uprzywilejowanych, duch opozycji zwraca się przeciw najbliższemu z kolei ciemniejszy, a w danym wypadku przeciw państwu, chociażby socjalistycznemu.

Dlatego nowy rząd obiecuje, że rozluźni przymus państwowy i popierać będzie prywatną przedsiębiorczość, nie naruszając socjalnych zdobyczy poprzednich rządów.

Konserwatystom brytyjskim najmniej podoba się punkt programu, zapowiadający zbliżenie do Stanów Zjednoczonych. Kleśka socjalistów w Nowej Zelandii i Australii zbliża istotnie oba te dominia do Ameryki.

Kleşka wyborcza socjalistów w Australii jest ponadto skutkiem ordynacji wyborczej, która z prawa głosowania robi obowiązek głosowania. Wielu wyborców poszło tylko dlatego do urny, by nie płacić 2 funtów grzywny, i głosowało — przeciw rządowi. W rezultacie przeszedł niejedyn kandydat koalicji, wystawiony na zupełnie beznadziejnym miejscu. N. p. jeden z najwybitniejszych socjalistów, b. minister obrony Dedman, przegrał do zawodowego kolarza Offermanna, który sam nie chciał uwierzyć, że wygrał wybory.

Główną troską nowego rządu jest brak sił roboczych. Z końcem ub. roku zarejestrowano w całej Australii jako bezrobotnych 616 mężczyzn i 132 kobiety. Równocześnie czekało na obsadzenie 98.500 posad. Ponadto rząd zamierza wprowadzić powszechne przeszkolenie wojskowe.

DYPLMACJA A STYL ŻYCIA

Dr. Ina Telberg, która pracowała w wielu krajach, a ostatnio w ONZ, zwraca w obszernym artykule uwagę na trudności, jakie w pracy dyplomatów stwarza różnica w stylu życia różnych narodów. Oto np. przewodniczący komisji ONZ, Anglosas, zapowiada: „Moi panowie, czas na obiad, trzeba odroczyć posiedzenie“. „Po co, odpowiada z irytacją delegat jednego z krajów Wschodniej Europy. Przecież jeszcze nie skończyliśmy“. W jego ojczy-

TYDZIEŃ W JEDNYM WIERSZU

15.1. Komuniści chińscy napadli na Konsulat amerykański w Pekinie.

J. E. ks. Biskup Brault, ordynariusz diecezji Saint-Die, potępił w swoim ostatnim liście pasterskim szereg pism, opierając się o dekret św. Oficjum. Znajdujemy tu m. in. następujące tytuły: „L'Humanite“, „Ce Soir“, „Libération“, „La Terre“, „France-Nouvelle“, „La Vie Ouvriere“, „Femmes francaises“, „L'Avant garde“, „Filles de France“, „Vaillant“, „Dimanche Fillettes“, „Le Reveil des Vosges“, „Vosges Nouvelles“, „Peuple comtois“, „La Haute Saone libre“, „La voix de l'Est“ i „La Lorraine nouvelle“.

Sprawa honorariów doktorskich doprowadziła we Francji do ostrego sporu między syndykami lekarzy i ubezpieczeń społecznych.

Minister Schuman powrócił z podróży po Niemczech do Paryża.

Stany Zjednoczone oskarżyły Rosję o bezprawne przetrzymywanie 400.000 jeńców niemieckich.

Waszyngton przyjął z głębokim żalem dymisję Myrona Taylora, przedstawiciela osobistego prezydenta Roosevelta i Trumana od 10 lat przy Watykanie.

Włoscy komuniści rzucili tuł na policję w mieście Modena: sześciu zabitych przy tym robotników daje powód do ataków na Ministra Spraw Wewnętrznych, Scelbę, na rząd premiera De Gasperi i na Watykan, ostro zaatakowany przez Togliattiego w „Unita“ za przychylny stosunek do rządu. Napady miejscowej ludności na Włochów w Asmarze, niepowodzenia Sforzy w sprawie kolonii, wystawiają rząd na ataki z innej strony. Kryzys byłby bardzo pożądanym przez komunistów m. in. i dla wywołania niepokoju wśród wybierających się do Włoch pielgrzymów jubileuszowych. Wszystko jednak świadczy o tym, że w rękach cierpliwego i wytrawnego gracza, jakim jest De Gasperi, obecny kryzys rządowy skończy się szybko i to nieznamytnymi tylko zmianami personalnymi. Wielkie dnienniki, jak „Tempo“ i „Giornale d'Italia“ wzywają De Gasperi do energii i stanowczości. Komuniści pozostaną oczywiście poza rządem. Równocześnie z kryzysem rządowym odbywa się gwałtowna polemika pomiędzy hr. Della Torre, naczelnym redaktorem „Osservatore Romano“, a towarzyszem Togliattiego, dyrektorem dziennika komunistycznego „Unita“ i szefem włoskiej partii komunistycznej. Polemika wynika z artykułu tow. Togliattiego, który próbuje obarczyć Watykan odpowiedzialnością za wywołanie przez komunistów ruchów w Modenie.

W czasie debaty nad sprawami polityki zagranicznej w parlamencie Izraela premier Ben Gurion oświadczył: „Naród żydowski wypełni wiernie i bez zastrzeżeń wszystkie swe zobowiązania wobec świata chrześcijańskiego: zapewni on opiekę miejscom świętym oraz poszanowanie wolności religijnej wszystkich ugrupowań wyznaniowych, bez żadnych ograniczeń“. Po czym premier dodał: „Jerozolim jest naszą stolicą od czasów króla Salomona, tj. od trzech tysięcy lat“.

Chiński rząd komunistyczny poinformował W. Brytanie, że przyjmuje do wiadomości fakt uznania go przez W. Brytanie i skłonny jest nawiązać stosunki dyplomatyczne. Brytyjskim charge d'affaires ad interim jest Mr. Hutchinson, który przeniesie swą siedzibę z Nankinu do Pekinu.

Rząd czeski zakazał sprzedaży książek, wydanych przed majem 1945 r., jak również książek, które nie posiadają daty wydania. Wszystkie księgi mają obowiązek przygotowania w ciągu 10 dni pełnej listy tych książek i zmagazynowania ich w osobnym miejscu.

21.1.

nie bowiem każdy je, kiedy ma ochotę, a każda rodzina ma własny rozkład dnia. — Wiele nieporozumień wynika z różnic w stylu przemówień. Na posiedzeniu komisji społecznej ONZ w Paryżu przewodniczący ciągle przerywał przemawiającemu kwiecień delegatowi jednego z państw pld. - amerykańskich. Wówczas zażądał głosu delegat Kuby i oświadczył: „Nie wszyscy pochodzimy z północy, nie wszyscy jesteśmy Anglosasami i nie możemy zachować tej krótkości, trzeźwości i precyzji przemówień, jakiej żąda od nas przewodniczący. Możliwie, że dla ludzi z północy taki wzór jest ideałem, natomiast my żądamy od mówcy wyobraźni i uczucia. U nas nazywa się to nie „odbieganiem od tematu“, lecz przeciwnie — traktowaniem tematu“. Odwrótnie przemówienia w języku angielskim robią małe wrażenie na ludziach z rasy słowiańskiej i romanskiej. Trudno pewne zwroty angielskie przetłumaczyć na język hiszpański lub rosyjski, wiele argumentów traci przy tym swą siłę przekonującą. — Trudności wynikają także z różnic w pojmowaniu gościnności. Delegacja amerykańska wydała raz przyjęcie. Na stole ustawiono półmiski z hors d'oeuvres, lody i butelki. Goście cisnęli się i przepechali do stołu i wydawali polecenia kelnerom. Tylko Rosjanie pozostali w kącie, bojkotując bufet. Wreszcie ktoś wyjaśnił: Rosjanie nie ruszą jedzenia i picia, jeśli gospodarz ich do tego nie zmusi. Gospodarz musi być natarczywy i kilkakrotnie ponawiać swe zaprosiny, aż Rosjanin da się namówić. Zachodnie formy gościnności uważają Rosjanie za obraźliwe. Wreszcie różne kultury różnie pojmują znaczenie pewnych słów. Np. dla Anglosasów kompromis oznacza najbardziej celowe rozwiązanie zagadnienia. W Rosji uważa się go za rzecz niemoralną. Gdy się więc apeluje do Rosjan o zawarcie kompromisu, uważają to za cynizm, za zaproszenie do poświęcenia zasad oportunistów. Ci sami Rosjanie jednak uważają za rzecz zupełnie dopuszczalną te formy „handlu zamiennego“, które na Zachodzie potępia się jako cyniczne i haniebne.

NIEBEZPIECZNE TROFEA

Niedawno w Filadelfii pewien człowiek w ataku szału zastrzelił 14 osób, posługując się niemieckim pistoletem Luger, przywiezionym z wojny jako „pamiątka“. Na marginesie tej sprawy wyszły na jaw prawdziwe rewelacje. Okazało się, że powracający do domu żołnierze amerykańscy przywieźli ze sobą „trofea wojenne“ w całych ładunkach okrętowych. Pomijając nieszkodliwe pamiątki w rodzaju nieprzyjacielskich orderów lub hełmów, znajdują się w prywatnym posiadaniu „weteranów“, według obliczeń policji, przeszło milion morderczych instrumentów, głównie pistoletów i granatów ręcznych, ale także karabinów maszynowych. W samym Nowym Jorku ma być 200.000 sztuk ukrytej broni, z czego 50.000 w murzyńskiej dzielnicy Harlem. Niektórzy żołnierze przywieźli ze sobą całe arsenały. Ofiarą tej pamiątkowej broni padło w ostatnim roku przeszło 5.000 ludzi, przy czym zdarzają się wypadki niepojętej lekkomyślności. Np. pewien chłopiec dostał od ojca w upominku karabin maszynowy i wkrótce potem użył go, wstępując do bandy młodocianych gangsterów. W innym wypadku dzieci dostały w upominku granat ręczny, bawiły się nim przez dwa lata, aż nastąpił wybuch z tragicznymi skutkami. Chcąc umożliwić byłym żołnierzom zatrzymanie takich trofeów bez naruszania prawa, władze zapewniły bezkarność pod warunkiem ich unieszkodliwienia. Ale tylko niewiele granatów i pocisków zgłoszono do rozbrojenia. Reszta jest dalej ukryta w szafach i kufrach.

ISKIERKI...

Wyroków za przestępstwa polityczne wydano w ostatnich 3 miesiącach, według dostępnych źródeł, w Czechosłowacji 319 (w tym 44 wyroki śmierci), w Bułgarii 179 (22), na Węgrzech 88 (10), w Rumunii 55 (15), w Polsce 354 (23).

Achilio Angelo, włoski jasnowidz, szwendający się po Europie i pono mający za sobą trafne przepowiedzenie śmierci Ghandiego i zamachu na Togliattiego, zapowiada, że silne napięcie polityczne wystąpi w lutym 1950, ale wojna wybuchnie dopiero w czerwcu 1963 i skończy się w październiku 1965, bez użycia bomby atomowej. Następnym papieżem zostanie kard. Spellman. W kwietniu br. Truman uda się do Rzymu i w tym czasie umrze Stalin. — Natomiast nie jasnowidz, lecz angielski historyk prof. Toynbee zapowiada, że zimna wojna z Rosją potrwa do roku 2.000, bez konfliktu zbrojnego. Polem bitwy tej zimnej wojny będzie w następnym pięćdziesięcioleciu Azja, ponieważ w Europie komunizm został zatrzymany.

Śmiertelność *USA spadła w roku ubiegłym do 9,9 na tysiąc, wobec 10,1 w r. 1948 i 10,0 w r. 1947. Szczególnie obniżyła się śmiertelność niemowląt i skutkiem kiły. Choroby serca (1/3 zgonów) i nowotwory natomiast lekko zwykły.

Stolica Apostońska po raz pierwszy od r. 1870 uczestniczyła bezpośrednio w podpisaniu aktu międzynarodowego, jakim jest nowa Konwencja Genewska. Delegacja watykańska przeprowadziła 20 poprawek, dotyczących głównie opieki religijnej nad jeńcami i internowanymi, urządzania nabożeństw, zaopatrzenia jeńców w lekturę i prawa wstępu do obozów dla przedstawicieli organizacji wyznaniowych i charytatywnych.

Największym dziełem jeńców wojennych, wykonanym podczas ostatniej wojny, są bodaj organy, sporządzone w niemieckim obozie Bellaria we Włoszech. Mają one 2 metry wysokości, 402 piszczałki, 10 rejestrów. Piszczałki sporządzone są z puszek po konserwach, wszystkie części drewniane ze skrzyń po pomarańczach, uszczelnienie wentylów ze starych skórzanych spodni, a miechy z beczek po benzynie na wzór organów wodnych.

Dochód na głowę wynosił, według zestawień ONZ, w r. 1948, w dolarach: w Grecji 62, we Włoszech 105, w Polsce 141, w Niemczech 160, w Czechosłowacji 195, we Francji 228, w Holandii 250, w Belgii 278, w W. Brytanii 401, w Szwecji 413, w Szwajcarii 441, w USA 683.

Gdyby człowiek nie obcinał sobie paznokci, w pięćdziesiątym roku jego życia miałyby one ok. 2 metrów długości.

Koń morski ziewa nie z senności, lecz na znak gotowości przy spostrzeżeniu innego zwierzęcia.

Choć saksofon stał się popularny dopiero w ostatnim trzydziestoleciu, wynaleziony został jeszcze w r. 1841; jednym z pierwszych na nim wirtuozów był... Beethoven.

Sześć kości organizmu ludzkiego znajduje się w stanie zaniku; między nimi mały palec u nogi.

Nicią, utworzoną z ułożonych wzdłuż siebie czerwonych ciałek krwi jednego człowieka, można by czterokrotnie opasać całą ziemię.

WALKA O SPADEK PO PADEREWSKIM

(Dokończenie ze szpalty 1-szej)

tym, który powinien był powstać w okresie wyjazdu do Nowego Jorku i bezwarunkowo powinien istnieć, trwając skutecznie poszukiwania. W postępowaniu spadkowym bierze udział około 20 adwokatów. W tych dniach prasa szwajcarska zanotowała wiadomość, że brat przyrodny Paderewskiego, Józef żyje w Bydgoszczy w bardzo ciężkich warunkach, a siostra przyrodna Maria cierpi w Żytomierzu skrajną nędzę. Obojgu nie będzie można pomóc przed zakończeniem postępowania, a to nie nastąpi z dnia na dzień.

(Ciąg dalszy)

(77)

Samochód sunie wolno ku miastu. Migocze czerwone światelko, znika za mostem, ścicha wszystko...

Brat Sadok wchodzi przez bramę na dziedziniec kościółka. Stróż przypatrzył mu się, rozpoznaje i zaprasza na ławeczkę pod szopą. Siedzą obok siebie, milcząc. Stróż ścią machorkę. Noc jasna, chłodem rzeźwi. Od rzeki, z wilgotnych zarośli wzbija się chór żabięgo kumkania. Pod lasem ujadają psy. Szczekają ostro, celowo na wywieszzonego wroga. Księżyc zawisł nad dachem domku Ingi. Dół Kolegiaty zasnuł się cieniem. W poświacie szarzej jeszcze słupy rusztowań i kontury kamiennej wieży. Żaloszny świat...

Stróż depcze niedopałek papierosa. Wzdycha. Chrząka. Zaczyna opowiadać o znanych sobie wypadkach, tych, które widział na własne oczy i o których słyszał na własne uszy od prawdziwych świadków. „Wiele się przeżyło, wiele się widziało i słyszało o ludzkich i nieludzkich sprawach“. Sprawy ludzkiego życia!... Zwyczajnego życia. Bo samo życie jest zwyczajne: jawa i sen, praca i odpoczynek, a tylko z tym początkiem i końcem człowieka tak trudno się oswoić. Urodziny wzbudzają niezmienną nadzieję, a śmierć zawsze trwoży beznadziejnością. Beznadziejnością tchnie ciało umarłego. Póki się jeszcze ze śmiercią zmagają, jak kamień, lecący na wodę. Wpadnie, zakolują się fale, ulegnie toni i potem wlezie — nie wlezie, że taki człowiek naprawdę był i żył między nami. A gdy już tylu bliskich pomrze i człowiek sam pozostanie wśród obcych, to mu do głowy zwątpienie przychodzi: czy się w myśleniu nie pomylił. Nie wie, co prawdziwsze: czy to, z czym żyje i obcuje, czy to, co przeminęło, a co mu serce tęsknotą, a myśli wspomnieniami zapelnia.

Stróż przemawia inteligentnie, choć z chłopkim akcentem. Dziesiąt lat w wojsku służył. Po pracowitych wędrownościach powrócił wreszcie do Bossucina i tu mu się pozostało, na starych śmieciach. Ze swoich rówieśników miejscowych nie ma już nikogo. Siedemdziesiąt lat, takich lat, i żeby jeszcze mieć zdolność do pracy, to nie byle co.

Sadok przebiega machinalnie pacioriki różańca i słucha zwierzeń dozorce.

— Za wiele rzeczy powinien stary człowiek ręką świadomą. Nie łatwo te jedno szczególnie wdzięczny jestem: Żem przez całe swoje życie nie zablił człowieka ręką świadomą. Nie łatwo temu uwierzyć, ale tak jest. Przed wojną byłem gajowym w hrabskich lasach. Ciągle z bronią i w pochodzie, nie zliczył, ile tych ładunków i kalibrów powystrzelałem! Potem wojsko prawdziwe, na froncie ruskim trzy lata, potem w polskim, dwa razy ranny w szpitalu. Po wojsku też ciągle stróżuję, to tu, to tam, wciąż uzbrojony, zaczajony, groźny. Tyle lat, tyle broni, ale żebym człowieka żywego w śmierć wtrącił — to się nie zdarzyło. Mojej zasługi w tym ani zdźbła, łaska Boska, za co też dziękuję. Ale przez to i bojaźni we mnie żadnej nie ma.

— Przez to? — spytał Sadok, zadumany.

— A przez to właśnie. Wiem ja, jak boją się samotności ci, co ludzką krew przelali. Mało takich znałem? Bohaterów odstawiają w tłoku i do czasu, aż na nich ten strach przyjdzie. Wtedy przed własnym cieniem uciekać skoczy. Bo może to już nie jest ich własny cień...?

Sadok zapatrzył się na rusztowania. Majaczą rozjaśnione miesiącem, wystają z gęstwy mroku przykro regularne, krusze, nie pasujące do tła. Cień domku Ingi podniósł się i sięgnął do pierwszej kondygnacji otworów strzelniczych.

Od rzeki płynię rehot zab. Szumią liście niewidocznych dębów. Z pół nadlatuje pogłos ćwierkających świerszczy. Szaleły te, chorały, echa cisza sstłumia w harmonijny szep, noc stapia w całość senną, w jednym tchu, łagodzi. Tylko własna, zasłuchana dusza pasuje do takiego tła. Inny, sąsiad, towarzysz, człowiek każdy, ruchem i słowem roztrąca tajną harmonię. Sadok czuje to, słyszy dozorcę, jak chrząkając, skręca papierosa. Szuka zapalek, wstrząsa pudełko, ale — nie zapala. Znieruchomiał, gdyż wydało mu się, że gdzieś, niedaleko skrzypnął żwir. Nad słuchuje. Ot, tak! — z ciekawości,

bo co by tu kto mógł ukraść? Maszyny schowane pod brezentem, a drewna w Bossucinie nie brak. Nad słuchuje, ot tak z wiernego przyzwyczajenia. I znowu słyszy, tym razem na pewno: trzask desek na rusztowaniu.

— Ki diabeł? — mruczy stróż, a Sadokowi przykro, że złe słowo wymówiono. Patrzą w tę samą stronę. I znowu trzask, a po nim szelest zsypanyego piasku.

Stróż podnosi się ociężale i mówi półgłosem:

— Niech tu ksiądz zaczeka, a ja obejdę dokoła. — Odchodzi, ale w przeciwną stronę, do bramy. Sadok śledzi kierunek odgłosów, wpatruje się i — dostrzega: jakaś sylwetka przemyka się po deskach rusztowań. W przejściach między słupkami wyraźnie widać — żywy człowiek. Znajome, posuwiste ruchy i kształt ramion, i wysokość, choć w skręcie, poznana. Cień oddala się, aż na krawędź — przystanął...

Wraca stróż. Z tej samej strony, od bramy. Siada spokojnie na swym miej-

scznie zmorzyło go snem. I sen miał niezwykły. Może byłby zwykłym odzwierciedleniem wrażeń dnia minionego, gdyby nie związek z pierwszymi słowami Ingi, słyszany po przebudzeniu. Śniło się panu Olszewskiemu, że naładował pełną berlińską skrzynkąmi pomidorów.

Skrzyneczki pięciokilowe, przewlezione, owoc na wpół dojrzały, ogromna wartość transportu. Olszewski nie martwi się trudnościami, gdyż Paweł wszystko załatwił. Paweł zwyciężył wszelkie przeszkody, ponieważ jest wielce wytrzymały. Zaprzął się w szelki i sam jeden ciągnie naładowaną berlińkę. Pod prąd, bez wysiłku znacznego, kroczy po piaszczystym brzegu. Olszewski idzie za nim i przygrywa na skrzypcach, gdyż wie, że granie potrzebne jest Pawłowi, a także i owocom dla równego dojrzewania w drodze. Minęli już stok cementarny, przebrnęli przez rozlewiska i doszli do skrzętu na granicy powiatów. Rzeka tworzy tam wir, a brzeg najeżony jest korzeniami podmytych drzew. Paweł nie zwiększa

— Dobrze! Dobrze! — przyrzeka, nie zastanawiając się nad treścią obietnicy. Co ona mówi?

— Nie martw się tatusiu. Ja jestem szczęśliwa, a ty dasz sobie radę bez Pawła. Dawaleś sobie dawniej, dasz sobie i teraz radę. Pomogę ci.

— Ty mi pomożesz? — Serce ścisła się żalostí na przypomnienie słów doktora, że Inga, gdyby nawet przeżyła, to będzie kaleką na całe życie. Bezład! Myśli o tym i potakuje:

— Tak! Pomogę ci, córeczko.

Inga poważnie, oczy wpatrują się pilnie, gdy mówi:

— Pomogę ci, tatusiu, gdy odejdę stąd. Wtedy będę najsiłniejsza. Idź już! Dobranoc! — Znow uśmiecha się, jak w śnie.

Olszewski schodzi po skrzypiących schodach i zastanawia się nad jej ostatnimi słowami. Nie jest pewien, czy je zrozumiał. Przechodzi na palcach przez stołowy pokój. Felek chrapie. Zagląda do pokoju sypialnego. Żona, oparta o poręcz łóżka w ubraniu, śpi nad chorym Miciem. Za oknami przeciera się świt. Olszewski mocuje się z kłamką gabinetu: byle najciszej, byle nie przebudzić żony. Na szafie między stosami powiązanych sznurkiem rachunków leży czarny futerał. Wyciąga go, ściera rękawem kurz i otwiera haczyki. W ramach spłowiałego aksamitu spoczywają skrzypce. Wyjmuje je ostrożnie, chwytając w palce smyczek, klawonę i, nie zamykając za sobą drzwi, wraca. W stołowym zatrzymuje się, przekłada skrzypce pod pachę, a wolną dłoń wyciąga z wazonu garść kwiatów. Żmna woda ścieka z lodu georginij za mankiet koszuli. W pokoju Ingi nie ma wazonu, więc układa kwiaty na koldrze tak, by dotykały płatkami jej bezwładnych rączek. Inga patrzy, uśmiecha się do siebie i — nie mówi. Olszewski ustawia się przy drzwiach, za jej głową. Struny są wszystkie i w porządku; stroił je niedawno, gdy nikogo nie było w mieszkaniu. Nie dowierza im. Próbuje jak najciszej, podkręca.

Na okapie okna ćwierkają wróble. W pokoju słychać bzykanie komarów. Jeden krąży nad rękami Ingi, ale nie siada. Olszewski przemierza się, marszczy brwi, decyduje. Najpiękniej grywał i najbardziej wzruszał się kiedyś „Melancholia“ Schumana... Kiedyś... Stwardniałe ręce, nieczułe palce, zastygłe skrzypce i lek... Ale serce nie było nigdy takie rzewne. Chociaż melodia składa się koślawo, dłuży, zawożdzą wysokie tony, ale serce nie było nigdy takie rzewne...

Wróbelki przestały ćwierkać na oknie. Blask od czerwonych georginij pada na ręce Ingi i zabarwia je różem. Żrenice znieruchomiały na wizerunku Chrystusa ukrzyżowanego, wargi szepczą coś niedosłyszalnie. Jaka piękna! Jaka piękna! Wzruszenie dławi Olszewskiego. Odważnie już przeszedł do następnych melodii. Zna je dobrze, na pamięć umiał je ciąć przez całe noce — melodie kujawskie. Dziś przekomponowuje je na elegie, rozwłoczy smętkiem, czułością nasyca. Idzie mu coraz łatwiej, aż dziw! Palce drżą mniej, skóra wyczuwa granice strun, mięśnie przypominają sobie zapomnianą bystrość odruchów. Smęca się kujawiaki, ulatują przez otwarte okno na światłanie, granatowe, smugami powłoczystych tonów snują się w cieniu rusztowań, załatują pod szopę do uszu brata Sadoka, a on pewien jest, że to aniołowie ze świty Gwiazdy Zarannej tak przygrywiają do snu siostrzytce swojej, Indze...

Zbudza się i pani Olszewska. Mieć spokojny, chłodny, śpi, jak aniołek. Uprytomniła sobie okropnie wczorajszego dnia. Pojęła znaczenie nietkniętej pościeli męża i, miotana trwogą, podbiegła do schodów. Usłyszała muzykę. Aż ją zatkało oburzeniem. Wariat! Córka umierająca, dom śpi, a on gra sobie na skrzypcach kujawiaki.

— Zwariowałeś chyba! Cały dom obudzisz! — zawołała na górę.

Zamilkły skrzypki. Olszewski złożył je na stole, spojrzął na córkę z wyrazem poskromionego szczęścia i zeszedł na spotkanie żony. Zastaną się Inga.

— Prosiła mnie, bym zagrał. Lepiej się czuje i tak wyładniała!

— To przecież czwarta! Idź, przepij się trochę. Wyglądasz, jak z krzyża zdjęty.

(Ciąg dalszy nastąpi)



scu, gdyż nie nie zauważył. Ale Sadok nie spuszcza wzroku z rusztowań. Cień mgli się niewyraźnie, na samym brzegu desek, jakby zaczajony, zapatrzyony w okienko Ingi. Stróż krzesze zapalną, a cień ani drgnie. Sadok wskazuje tam ręką. Spogląda stróż, przysłania oczy, unosi się, nagle — krzyk: „Jezus, Maria!“ Porwał się i skoczył do bramy. Sadok też wstaje, żegna się i podchodzi pod wieżę. Cień zniknął z pola widzenia, ale on wie, że tam jest — Paweł. W myślach wyległa zgroza spłynęła na serce strachem, by sparaliżować rozpaczliwe postanowienie. Sadok wyciąga ręce i zmusza krtani do zawołania:

— Pawle!... Pawle!...

Cisza...

— Pawle! Zejdź ku mnie! Ja ci jeszcze pomogę!

Szumi wiatr w gęstwie niewidocznych dębów.

— Istoto zablakana! Usłuchaj głosu skruchy. Może to ostatni raz!

Milczenie. Ani skrzypną deski, ani zaszeleści piach. Wzniesione ręce Sadoka poczynają dygotać. Ciało, od czaszki do stóp, wstrząsnął dreszcz. Zda mu się, że ramionami sięga do wieży. Wypręta palce, łączy się drżeniem z wibrującą w żrenicach otchłanią niebios i woła głosem, nabrzmiałym siłą mosiądzu:

— Ja... wyświecony egzorcysta... wyklinam cię, imieniem Jezusa Chrystusa... Idź precz, szatanie!

Zadygotały spojenia rusztowań, sypnął piach na oczy, na czoło Sadoka, zatupotało na deskach, jak tabun koni, zdeptało żwir, a Sadok, wyczerpany szalonym wysiłkiem, osunął się na kolana, opadł, aż brwiami dotknął ziemi.

Rozpostarte bezwładnie na kamieniach dłonie i zda się, że siły z nich czerpią, życie chłoną z martwych głazów, deptanych przez wielki ludzkimi stopami. Od brwi do czoła wpywał chłód rozjaśniający. Modlił się Sadok: „Dziękuję ci, Panie, za to, że po raz pierwszy uwierzył w moc, jakiej mi bliskup udzielił, przykazując złożyć rękę na księdze egzorcystów. Dziękuję za jasność rozeznania złego. Wybacz, że, niegodny, odważył się użyć Twego Imienia! Panie! Dziś moja nędza niech chwale Twoją głosi! Wymieć z serca mego słabość obłudną, pozwól naprawić to straszne zło, jakiego byłem powodem. Ulituj się nade mną, ulituj, bym nie szkodził Ci, Panie i Ojcie nasz, bym nie szkodził, zgłu piał, twoim wybrancom na ziemi...“.

ROZDZIAŁ XIII

Ojciec Olszewski ani się spostrzegł, jak przymknął oczy. Wpatrywanie się w chybotliwy płomień świecy tak sku-

wysiłku, aż do chwili, gdy — zjawi się Inga. Nie podejrzewali nawet jej obecności, więc skąd się wzięła? Ubrana w pensjonarski fartuszek, w berecie na włosach, wskoczyła z brzegu do barki, nie oglądając się na nich. Patrzy przed siebie, wzdłuż pasma wód. A Paweł poczyną się szarpać, już nie po to, by ciągnąć naprzód, lecz żeby choć ustać na miejscu. Barka zaczyna tonąć, zagłębiać się. Zanurzyła się po burtę, fala chlusnęła do wnętrza... Paweł szarpie na próżno, cofa się, poczyną kłąć na Inge, złorzeczy. Już nie on ciągnie, ale sznur wciąga go do wody. Pograżony się w szarym w odmedie: berlińka, ładunek, Paweł, wszystko — prócz Ingi. Inga stoi w tym samym miejscu, na fali i patrzy przed siebie niezmiernie. Rozpacz! Olszewski wyciąga ku rzece ramiona, macha skrzypcami, woła, biada, przerażony tak wielką stratą. Wreszcie Inga odwraca ku niemu twarz, uśmiecha się promiennie i mówi:

— Graj, tatusiu! Przecież nie się nie stało...

A on wierzy w to pod wpływem jej czarującego głosu...

Obudziło Olszewskiego świtanie. Zmrużył oczy na okno. Wieża kościelna rosła już w aureoli porannej zorzy. Trudne było ocknienie. Pierwsza myśl: skąd wzięła się wieża? Przecież w nogach jego łóżka zawsze bieleje ściana... Twarz owiał ranny chłód. Ciało zdrętwiało, odcisnięte w niewygodnej pozycji. Nagła przytomność: Pokój Ingi! Inga! Lek, czy żyje? Strach, że przespał czuwanie. Wolniutko odwraca głowę do łóżka... Zbudzone przerażeniem serce kołata w piersi i krtani.

— Inga!

Z białego poduszka patrzy błękitne oczy... Uśmiechają się usta, piękne, buzia dziewczynki, spokojna, gładka... To już nie sen, gdyż przemawia wyraźnie, nie szeptem, ale półgłosem.

— Zejdź, tatusiu, na dół i przejdź się trochę wygodniej.

Olszewski zrywa się, otrzasa, niepomny niewygody i wyglądu swego:

— Jak się czujesz, córeczko?

— Nie wiem.

— Nie wiesz? A tak wypiękniałaś.

— Czy byłam brzydka?

— Nie, ale wypiękniałaś jeszcze. Zmieniłaś się przez noc. Nie boli cię?

— Nie. Nudzi tylko troszkę.

— Wody przyniosę albo gorącej herbaty.

— Nie, tatusiu, niczego mi nie potrzeba.

Mam powietrze i światło. W dzień przyniesiesz mi może kwiatki... — i... — i uśmiecha się tak samo, jak we śnie — zagrasz mi trochę na skrzypcach.

Kolumna Akademicka

Rok II.

STYCZEŃ

Nr. 1

CO BĘDZIE JUTRO?

KAZDE przewidywanie, wszelkie nadzieje na jutro wychodzą z diagnozy rzeczywistości dzisiejszej. Dokładniejsze poznanie właściwego stanu, zdanie sobie sprawy z prawdziwych warunków i z przedmiotowych wartości pozwala na wyprowadzenie pewnych założeń na jutro. Bo każdą przyszłość budujemy na fundamencie teraźniejszości.

O obecnej rzeczywistości studenckiej już nie raz mówiłem. Przedstawiłem ją od jej wewnętrznej i od zewnętrznej strony. Oglądałem oczyma samych studentów, ale także własnymi. Wiele widziałem. Jeszcze więcej wyczuwałem, a najwięcej domyślałem się. Spozostreżłem, że, przy pewnych potknięciach się z życiem, młodzi odsłaniają rzeczywiste rysy osobowości. Odkrywają swoje oblicze. Są takie okoliczności i takie potykania się o nie, takie zahaczenia i zderzenia, iż każda reakcja odruchowa wyrzuca z wnętrza człowieka jakąś nową cechę charakteru. Jeżeli nawet ktoś tylko „zwyczajnie zaklnie“, można już wyłowić coś czysto osobistego.

Ze wszystkich odruchów wybucha prawda: **STUDENCI SĄ LUDZMI ŻYWYMI**. Cóż w tym nadzwyczajnego? Właściwie nic. Bo zarówno wady, jak i zalety studenckie są czysto ludzkie i bardzo powszednie. A jednak charakteryzują i uwypuklają jaskrawo sylwetkę.

Klasyfikując wszystkie rysy, jak wióry, odpryskujące od rąbanego drzewa, otrzymuje się dwie kategorie właściwości: dwa snopki charakterystyczne. Jeden pszeniczny, a drugi kakałowy. Nie wiem, czy czasem nie nadchodzi już okres ewangelicznych żniw i czy nie pora oddzielać tego, co ma iść do gumna naszej przyszłości od tego, co należy bezwzględnie spalić? W każdym razie diagnoza wartościowania, choć tak konieczna, nie jest wcale łatwa. Trzeba znaleźć odpowiedni probierz mierzania zalet i wad.

Przyjmijmy jako klucz dwa punkty wyjścia: czysto indywidualny i drugi społeczny.

Pierwszy każe mówić o cechach charakteru poszczególnych studentów, jako jednostek. Na tym odcinku jest wiele wartości. Stąd też i niemożliwość na przyszłość. Jest na przykład duże **POCZUCIE KOLEŻEŃSTWA**. Nie społecznego, ale tylko indywidualnego. Ten i ów wyraża gotowość zrezygnowania z przypadającego mu przydziału na rzecz „kogoś bardziej potrzebującego“, nie wiedząc nawet, kto może być tym potrzebującym. Ktoś oddaje własny płaszcz koledze, nie myśląc ani o sobie, ani o tym, czy ów obdarowany przyjmie go jako dowód koleżeństwa, czy też jako „należny mu dar“. Inni zamieniają ze sobą mieszkania, by któremuś było wygodniej, by bliżej miał do szkoły. Tam oddaje się ostatni bon na kolację, „bo ja dziś go nie potrzebuję“. Wielu cieszy się szczerze z tego, że jeden znalazł możliwość wydobycia się z nędzy.

To są odruchy indywidualne, niepoddyktowane żadnym poczuciem więzi politycznej, czy organizacyjnej.

Na odcinku społecznym jest gorzej. Rys walki o byt jest czasem brutalny, bezwzględny i zacięty aż do piany zrywania się na niesprawiedliwość, czy na krzywdę. Zachodzące tu fakty są najczęściej przemysłane grupowo. Są wspólnie uplanowane i naładowane dynamitem, pochodzącym z jakiegoś firmowego magazynu.

Te wystąpienia są zawsze bardzo niemiłe i przynoszą dużą ujmę społeczności nie tylko studenckiej, ale w ogóle polskiej.

Sprzed nosa wydziera się koledze dość dobrze płatne lekcje u Francuzki, bo kolega ten nie jest „nasz“.

Po co wysilać się na sumienne załatwienie sprawy, skoro będzie ona zapisana na konto zarządu, którego nie lubię, bo nie jest „nasz“?

Dlaczego aż tyle solidności mam

wkładać w załatwienie powierzonych mi zadań, jeżeli ono ma przede wszystkim na względzie grupę całą, a nie grupę naszą?

Tam podnosi głowę zawodowy malkontent. Tu „powstaje prorok - propagandzista“, rzucając klątwy na wszystko i patrzy, czy już wala się mury Jerycha.

Trzeba rozpuścić brzydkie o kimś wieści, bo „czyż może być on dobrym lub uczciwym, nie wywodząc się z naszego rodu?“

Są także **PRZEJAWY ŚMIESZNE**. Przynosi je tak zwana weryfikacja, wprowadzona triumfalnie w życie przez zarząd. Przed biurkami stają tacy, których od roku nie widziano. Pokazują świeże legitymacje wydziałów najbardziej dla nich nieodpowiednich. Zaległe składki reguluje się z zimnym milezeniem. To zapowiedź, że na walnym zebraniu będzie burza!

I komu to wszystko ma być pożyteczne? Czy temu, kto chodzi głodny chleba i nauki? Bo za wiele jest takich, co nie mają żadnej możliwości zaspokojenia jednego i drugiego.

Dość tej diagnozy. Nas niepokoi pytanie: **CO BĘDZIE JUTRO?**

JUTRO TEŻ BĘDĄ STUDENCI, SZARPANI PROBLEMEM: BYĆ ALBO NIE BYĆ?

Prawdopodobnie grupa rzeczywistych studentów, to znaczy takich, któ-

rzy będą mogli spokojnie oddawać się wyłącznie nauce, jeszcze bardziej zmaleje. Kurczą się środki pomocy społecznym. Musi zatem maleć i liczba wspomaganych. Może nawet zniknie ten zwany student - stypendysta, a miejsce jego zajmie **ROBOTNIK-STUDENT**, nie student-robotnik.

Najpierw trzeba żyć. Na to trzeba zarobić. Potem można pomyśleć o studiowaniu. Podejmie się go ten, kto będzie dość silny fizycznie, intelektualnie i moralnie. Nauka i uczenie się będą bowiem na marginesie roboty zarobkowej. Zwalą się na późne wieczory i męczące noce. Okradać będą ze snu, z wypoczynku i zmuszać do życia, naładowanego uporem, poświęceniem i wyrzeczeniem.

A z mroków cichego, nocnego koczowania wyłazi będzie gad pokusy i syczał będzie pytaniami: **DLACZEGO? PO CO MARNUJESZ MŁODE SIŁY? JAKI Z TEGO POZYTEK?**

Ani osobisty interes, ani poczucie organizacyjne w tej chwili nie będą miały takiej siły, by na zawsze odrzucić kuszenie. Jedni znajdą moc we wspomnieniach, uprzytamniających najbliższe i hajukochańskie istoty. Ale też nie zawsze. Inni zobaczą Polskę, ze wszystkiego odartą i szkieletowo wycieńzoną. To im doda sił na pewien okres. A ktoś jeszcze wspomni, w późną noc zmęczenia i zniechęcenia — **BOGA...**

Szarpnie sercem i wyrzuci z niego swoistą modlitwę. Wyrwie ze siebie żal i rozgoryczenie. Złapi **ŁASKĘ** i nową moc.

Sprawa dojrzeje. Studenci muszą czym prędzej okrzepnąć i to duchowo. Więc trzeba im w tym pomóc. Jak?

Prostu pozwolić im okrzepnąć! A więc pozostawić ich częściowo samym sobie. Jest jeszcze za wiele czynników spoza społeczności studenckiej, które „posługują“ się poszczególnymi studentami jako swoimi wykładnikami, czy narzędziami własnych zamysłów. Takie poczynania osłabiają, nie tylko spójność społeczną, ale i indywidualność jednostki.

Poza tym sami studenci muszą uświadomić sobie obowiązek **ODPOWIEDZIALNOŚCI** za siebie, za pracę swoją, za swoje postępowanie, za nadzieje, pokładane w nich przez Polskę i przez Boga.

Kto ma ku temu odpowiednie dane, kto czuje się dość silnym, kto przede wszystkim zdolny jest bezinteresownie **KOCHAĆ MŁODZIEŻ I DRZEMIAĆ W NIEJ WARTOŚCI NASZEGO JUTRA**, niech stara się tchnąć w tę najmłodszą hasłą społeczność **DUCHA SIŁY I MOCY**. Ten bowiem będzie jutro decydującym w walce o byt jednostki i społeczności.

Ks. Kapelan

WIADOMO... AKADEMICKI

Przygoda wigilijna Mistrza Pędzelka, obywatela miasta stołecznego Paryża z Warszawy

PRZEŻYŁEM na tej gościnnej ziemi francuskiej kilkadziesiąt lat przeszło, ale w tym czasie nigdy mi się nie zdarzyło, żebym od tradycji polskich lenił, jak to się dziś mówi, zboczył, albo odstąpił.

Martwiła mnie tylko młodzież nasza, która w wojennym czasie wyrosła, inna, bohaterką tradycję polską utrzymała i znakiem tego w gołym polu czy w lesie ukryta, z tradycyjnych warszawskich zwyczajów u „Bukieta“, „Pod Setką“, czy „Karasem“ korzystać nie mogła.

Tu znów na obczyźnie w wir życia się dostała zawrotny, a niebezpieczny dla młodzieńców, a już co Paryż, to Paryż — swoje uroki posiada i inne ma oblicze, niż nasza tradycyjna Warszawa.

To też, żyjąc tutaj, marzyłem zawsze, a by na grunt obcy, miejscowy, wszczepić naszą tradycję i młodemu pokoleniu w celach wychowawczych ją przekazać.

Trudno było jakoś zbliżyć się do tej młodzieży, nawiązać z nią towarzyskie stosunki, a potem wprowadzić do domu i przedstawić moi Andzi, która tyś jest warszawianką i kobietą bardzo uważną na wychowanie i salonowy savoir vivre.

Wymarzona okazja nadarzyła mi się w samą wigilię, choć moja Andzia nie wie, bo przez to z opłatkiem się spóźniłem życzenia złożył ukochaney żonie o ładne parę godzin, a także samo całe wigilijny dzień przepędziłem na wieczery.

Od rana już myślałem, jak to starym zwyczajem prysnąć „od porządków świątecznych“, złapać kogoś znajomego, żeby nie samemu, jak ten Samson, tradycyjnie sardynkę spożywać pod ankołom. Moja Andzia, jakby nie, a nic z lat poprzednich nie pamiętała, i w tę wigilię wysłała mnie po zakupy do domu. A że było tego dużo, do uświetnienia wieczery wigilijnej postanowiłem wszystko zakupić i wyrwać się ponownie pod lada jakim pretekstem.

Od sklepu do sklepu chodząc, natknąłem się na trzech młodych osobników, którzy mi od razu wpadli w oko świątecznym wyglądem i białymi, sztywnymi kolarzykami. Podeszedłem do nich bliżej i — usłyszałem polską mowę! Ucieszyłem się z tego spotkania i, nie wiele myśląc, odezwałem się:

— Przepraszam za pardon, ale o wiele mnie ucho nie myli, panowie nie tutejsze, to znaczy, że Polaki?

— Owszem, odpowiada jeden, tutejsze jesteśmy, choć Polaki, mianowicie powojenne emigranty.

Ucisniłem sobie dłoń, jak stare znajome. Oni też się ucieszyli ze spotkania ze mną, bo im pomocnym się stałem przy zakupach. Nie mogli sobie tylko przypomnieć jeszcze jednej nazwy francuskiej jakiejś przyprawy, którą im kazała kupić koleżanka, przyrządzająca wieczery wigilijną. Zaproponowałem, byśmy wstąpili gdzieśneco moją świadomością naturalną. Cho-

zastanowić się nad tym i sobie przypomnieć, bo pora była wypić i przekąsić. Chłopcy się wzbranieli grzecznie, ale jak im przypomniałem tradycję, od razu zmieklili i ustąpili. Podobało mi się to bardzo, że tradycję znają i już wtedy powiedziałem sobie: Wiadomo, to muszą być akademiki. Zaprowadziłem ich do znajomego, który restaurację w okolicy prowadzi i kazałem podać rybkę i ankołom.

— No i jakże wam panowie leci na francuskim języku? — zagailem rozmowę.

I tak zaczęliśmy znajomość bliską na zwierzeniach o kłopotach akademickich. A to jednemu trzeba narządzi doktorskich za dwieście tysięcy, drugiemu dentystycznych za czterdzieści, trzeci w ogóle jest potrzebujący, bo choć stypendysta, od nowego roku akademickiego do tych pór tylko dwa tysiące franków dostał na naukę, wyżywienie, komorne, ubranie i materiały piśmienne, nie licząc tytoniu, kina i innych rozrywek akademickich.

Po jednym i drugim kielichu chłopcy rozmowne się zrobili i grzecznie, a z humorem o swoich kłopotach mówili... Zaproponowałem im pożyczkę, ale stanowczo odmówili, że nie będą mieli skąd oddać... Wiadomo... Akademiki!

Inni, powiadają, są jeszcze w gorszym położeniu, my, jak pan widzi, żyjemy!

Żał mi cisnąć serce na myśl o tych jeszcze wielu innych, więc myślałem sobie, tych chociaż na wigilię zaproszę. Tymczasem oni mnie do siebie zapraszają, jako że rewanż się im należy. Nie było co się opierać. Godzina była wczesna i Andzi tylko bym w domu już zawadzał przy ubieraniu choinki.

Idziemy. Po drodze chcę to i owo do akademickiego stołu zakupić. Nie pozwalają. Mówią, że dostatek będzie wszystkiego, prócz tego, co koleżanka kazała kupić. Ja miałem być za świadka, żeśmy pół Paryża oblatali i nigdzie tego nie można było kupić.

Nie daleko było, parę kroków od ogrodu Luksemburskiego. Dom akademicki. Wchodzimy. Oczom nie wierzę. Aligancko! Tradycyjni! Choinka do sufitu. Stoły zastawione. Tłoczno i gwarno. Słyszę obce języki. Moje chłopcy poznają mnie ze studentami innych krajów, sąsiadów Polski, którzy są zaproszeni jako goście, a prócz tego są wolne nakrycia dla gości nieoczekiwanych, którzy są mili, jak ja w tym wypadku. Prócz mnie paru jeszcze starych emigrantów było.

Chłopcy przedstawili mnie swojemu kapelanowi akademickiemu oraz innym osobistościom ze świata naukowego, między innymi prezesowi Stowarzyszenia Studentów, jako protektora i przyjaciele młodzieży akademickiej. Chodziłem od jednego do drugiego, ścisłałem dłoń, przedstawiałem się, wszystko, jak we śnie, bo raz że zdrowo już popiliśmy, a po drugie, wejście do świata naukowego też przyćmiło

cia... nie pierwszy to raz... Swego czasu, jako młody chłopak, odbywałem praktykę na uniwersytecie warszawskim przy malowaniu wielkiej auli wydziału prawa. Rektor był wymagający, ale za tę robotę dostawałem pochwałę i wkrótce tytuł czeladnika.

Dzisiejsze moje studenty nieczym się nie różnili od tamtych. Poważne, uroczyste, mocno się trzymali na nogach. Wiadomo... Akademiki...

Podchodzimy do stołów, siadamy, ale zaraz wstajemy. Tradycja. Ksiądz mówi modlitwę i błogosławi wieczery. Po tym łamiemy się opłatkiem. Z opłatkiem zaszedłem na drugi koniec stołów (a było ze sto osób obecnych) i byłbym tam wsiątk, bo mnie nowo poznane akademiki, wzruszone życzeniami, koniecznie zatrzymać chcieli, ale moje chłopcy przyszli po mnie i odebrali mnie prawie siłą.

Podano dania tradycyjne: barszcz czerwony bez uszków, bo, jak się okazało, moje studenty mieli specjalne zaprawy do nich zakupić. Ale się nikt nie połapał. Wszystko smakowało. Zanim jednak jeść zaczęliśmy, ksiądz długie przemowę wygłosił, chwalał dobre postępy studentów w nauce, a także samo jedną pannę francuską, która z ramienia rządu, czy innej instytucji dobroczynnej, uczucia Francuzek swoją obecnością zaznaczyła. Toteż z drugiej strony ksiądz posadzono przy niej studenta, który mało po francusku jeszcze mówił, a żeby w rozmowę z nią się nie wdawał zanađto, dbał tylko, by sąsiadka w polskich daniach wigilijnych zasmakowała i najlepsze opinie rządowi wydała.

Po barszczu szły dania za daniami. Kapusta z grzybami, ryba, kluski z makiem. Potem kompot, struże z makiem i owoce. Niektóre studenty stwierdzili, że gdyby byli stypendialne opiekunowie akademickie obecni i o takich luksusach dowiedzieli by się, gniewali by się bardzo, że się akademikowi bigosy, ciasta i owoce skosztować daje, co niejednego może wykołcić i przeciwko głodnemu studenckiemu życiu zbuntować. Po mojemu owoc przez osobę duchowną do spożycia uznany nie może być traktowany jako owoc zakazany, a także samo każde jedno danie gastronomiczne. Gastronomia jest sztuką naukową i nasza młodzież więcej jej winna poświęcać uwagi i czasu, oraz korzystać z jej zdobyczy i osiągnięć. Nie zapominajmy, że Koperrik był gastronomem.

Niemożliwie obżarte wstaliśmy od stołów. Po modlitwie przeszliśmy pod choinkę śpiewać koledy, i anim się spozostregł, która to już była godzina. Moje chłopcy, choć ich ciągnęło do siebie, zostali na część artystyczną. Wróciłem sam! Thumacząc o-późnienie, opowiedziałem moją przygodę akademicką obrażonej Andzi. Ona nie wierzy, więc zmuszony jestem drukowanym słowem ją przekonać, co czynię niniejszym.

Stanisław Pędzelek
Paris.

WE FRANCJI

TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

Ks. Bronisław Wiater nadesłał z kolonii: Oignies - Ostricourt - Libercourt - Carvin	69.689
P. Szymalkowa — Tow. Polek (Okr. IV.)	500
P. Wezniak zebrał w Vendin le Vieil — 8	3.650
Bractwo Różańcowe z Ricamarie (Loire)	2.000
Ks. dziekan Wahrol z Gautherets nadesłał: Bractwo Różańcowe 4.700, Koło Kobiet 1.300, Tow. św. Barbary 1.050, Lista Przyjaciół Misji 7.300, KSMP-m 1.550, p. Nowaczyk Regina, zamiast prezentu jubileuszowego od Koła Kobiet 1.000, Jany Jerzyk, ministrant, zamiast prezentu gwiazdkowego z Koła Ministrantów 300	17.200
P. Pogorzelska z kolonii Crechange (Moselle)	2.050
P. Toszek Bernard z kolonii Pont a Mousson (M. et M.)	1.450
P. Jagła z Messy (S. et M.)	200
P. Deńska Maria z kolonii Uckange (Moselle)	2.000
P. Gutowska z Cagnac les Mines (Tarn)	500

OBCHÓD GWIAZDKOWY
KATOL. SZKOŁY POLSKIEJ

W Joudreville-Nord-Est (M. et M.) Dnia 15 stycznia Katolicka Szkoła Polska w Joudreville - Nord - Est (M. et M.), obchodziła piękną uroczystość gwiazdkową, na którą zgromadzili się licznie Rodacy z Joudreville, Piennes i Boulogny. Uroczystość otworzył prezes Opieki Szkolnej, p. Chwistek L., witając duchowieństwo, gości francuskich oraz licznie zgromadzonych Rodaków. Ideowe przemówienie wygłosił ks. dziekan Miedziński z Metz, w którym podkreślił wielkie zasługi Opieki Niezależnej Szkoły Polsko - Katolickiej, niezmordowaną pracę długoletniej nauczycielki p. Anny Tomasiakowej, której postawa nieugięta od objęcia szkolnictwa przez reżim powinna być przykładem dla innych. 60 dzieci polskich, wobec nikłej ilości dzieci w szkole reżimowej, pobiera kursy języka polskiego. Następnie ks. Dziekan zwrócił się do gości francuskich, wyrażając wdzięczność Francji za umożliwienie krzewienia kultury polskiej wśród najmłodszej generacji naszej emigracji. Skolei 50 dzieci odegrało Jasełka. Dzieci wyczuły się w rolę znakomicie. P. Filipowicz Szczepan zapowiada następny obraz p. t. „Walka żołnierza polskiego“, który przedzierają się przez Węgry, Włochy, przychodzi do Francji i ginie pod Baccarat. I tu chłopcy mali na scenie, która zamieniła się w las sosnowy, grali, jak prawdziwi żołnierze. Następnym punktem: inscenizacja „Jak długo w sercach naszych“... tak bardzo podobała się publiczności, że dziewczynki musiały ją powtórzyć. Monolog wygłosiła p. Cieślak. Harcerze z La Muriere odtańczyli krakowiaka. Wreszcie odegrano komedię: „Posłańcie aktorem“. Przedstawiciel nowej emigracji z Longwy na akordeonie przygrywał wesołe melodie. Wśród gości zauważono, obok ks. dziekana Miedzińskiego, ks. prob. Lasoka, ks. prob. franc. z Joudreville, prez. z Piennes zarządcę 8 okr. P.Z.K. p. Krakowskiego, p. Horalę, p. Mieloszyńską i p. Jaskulską z mężem. Wśród gości francuskich był zawsze oddany Polakom p. Poinsignon, wicedyrektor kopalni. Z kolonii sąsiednich zauważono p. prez. Bractwa Siwkowa z Boulogny i p. Niedzielową z La Muriere. Zakończono uroczystość wspólnym śpiewem „Nie rzucim ziemi“. W roli gwiazdora p. Filipowicz wraz z całym zarządem Opieki obdarowali wszystkie dzieci podarkami, które złożyli rodzice.

Niech mi będzie na tym miejscu wolno wyrazić uznanie dla kolonii polskiej w Joudreville, która od 5-ciu lat utrzymuje szkołę polską bez uciekania się do ludzi obcych nam tak duchem, jak i wiarą. W imieniu rodziców, posyłających dzieci do tej szkoły, wyrażam swe uznanie p. nauczycielce Tomasiakowej za jej dotychczasową pracę oraz życząc jej wytrwania do chwili, kiedy będzie mogła otrzymać zapłatę, jak i objęcie prawdziwej polskiej szkoły i to dla wszystkich dzieci z Joudreville. Uznanie i dla ks. prob. Lasoka, który swą opieką otacza szkołę, jak i dla Bractwa Matek z p. Skrzypkową, które dopomagają p. Tomasiakowej w urzędowaniu uroczystości.

UROCZYSTOŚĆ GWIAZDKOWA
W LA MURIERE PIENNES
(Wschodnia Francja)

Dnia 1 stycznia br., staraniem miejscowej Opieki Szkolnej i Bractwa Matek Różańcowych odbyła się, po raz pierwszy po wojnie, piękna wspólna uroczystość gwiazdkowa, połączona z wieczorkiem harcerskim. Na uroczystość przybyli miejscowi księża francuscy, miejscowy duszpasterz polski ks. Lasok, komendant Hufca Harcerzy Hayange oraz liczne grono rodaków miejscowych i pozamiejscowych. Po przywitaniu zebranych i gości przez p. Knapa i p. Sioka, przemówił serdecznie miejscowy duszpasterz ks. Lasok o znaczeniu wielkiego i radosnego święta. Na bogaty program, ułożony przez miejscową nauczycielkę p. Tomasiak, której wiedzę reżyserską dopomagał p. Siok, złoży-

Z życia kolonii

ły się śpiewy, tańce, monologi, skecze ludowe oraz wiersze dzieci i młodzieży. Młodociani artyści, występujący po raz pierwszy na scenie, wywiązały się świetnie, za co publiczność nie szczędziła oklasków. Chór Harcerski, pod kierownictwem p. Sioka, odśpiewał szereg koled i pieśni ludowych. Obraz wigilijny „Na Matuli Grobie“ wycisnął łzy z oczu zebranej publiczności. Żywy obraz „Lulajże Jezuniu“, „Jestem polskie dziecko“ oraz taniec cygański wypadły bardzo dobrze.

Skecze i humorystyczne sceny, jak: „Rozspana sól“, „Łatwiej psa z kotem pogodzić“, „Dentysta“, odtańczenie krakowiaka, bisowane na żądanie publiczności i pantomina „Golarz“ dopełniły programu. Po krótkim przemówieniu ks. proboszcza francuskiego, przybył na salę św. Mikołaj, rozdając swe hojne dary.

Potem goście przeszli na salę miejscowej kantyny, gdzie odbył się wieczorek, urządzony przez miejscowe Matki Różańcowe. Brać harcerska mile i wesoło bawiła swych rodziców i gości. Po wieczorku zabawa taneczną zakończono gwiazdkę.

Korzystając z okazji, zwracam się na równi z organizatorami do rodaków z gorącym apelem do dalszej jedności na niwie społecznej: celem kontynuowania tej prawdziwej polskości, posyłajcie swe dzieci na zbiórki harcerskie, gdyż harcerstwo wychowuje młodzież naszą w duchu katolicko - narodowym. K.

OBJAZDY DUSZPASTERSKIE
W POŁUDNIOWO - ZACHODNIEJ
FRANCJI

Departament Lot et Garonne :
LA PARADE, wtorek, dnia 24 stycznia : msza św. o godz. 10. Przed mszą sposobność do spowiedzi.

MARMANDE — czwartek, dnia 26 stycznia : msza św. o godz. 10, w Chapelle de la

Misericorde (kaplica Zakonnic). Przed mszą sposobność do spowiedzi.

Departament Dordogne

PERIGUEUX. — W niedzielę, 29 stycznia, msza św. o godz. 11,30 w Chapelle de la Visitation, pres de la Place Francheville, jak zwykle. Przed mszą sposobność do spowiedzi.

Departament Gironde :

BORDEAUX. — W niedzielę, 5 lutego, msza św. o godz. 11,30, w kościele Saint Remi, 117, rue Achard (dojazd tramwajem nr. 1).

Duszpasterz polski będzie do dyspozycji wiernych już w sobotę 4 lutego w kościele (lub u księdza proboszcza francuskiego) od godz. 16 do godz. 21, jak też i z rana przed mszą i po obiedzie.

Przy kościele w sali ogrzewanej, po mszy, każdy będzie mógł, w porze obiadowej, spożyć razem z innymi rodakami przyniesiony ze sobą posiłek. Na miejscu będzie gorąca zupa i kawa.

Każdy, kto przeczyta to zawiadomienie, zechce łaskawie poinformować drugich rodaków, by wszyscy mogli skorzystać z nabożeństw polskich.

Dalsze objazdy będą znów podane do wiadomości.

KIEROWNICTWA 2 BRACTW

METZ. — Dnia 8. 1. 50. odbyło się walne zebranie Bractwa Matek Żyw. Róż. Wybrano następujący zarząd : prezeska : p. Mieloszyńska Jadwiga, 1, rue Pontiffroy, zast. p. Kudła Anna ; sekretarka : p. Jaskulska Leonia, 5, rue du Combout, zast. p. Kdnieczna Jadwiga ; skarbniczka : p. Glinowa Wiktoria, 18, rue des Huilliers, zast. Piekarska Anna. Rewizorki kasy : pp. Gwiazdowska Stanisława, Kurzepa Antonina i Salamon Franciszka ; chorążna : p. Piekarska ; asyst. : pp. Glinowa W. i Słusarska.

Drugi Kongres Prasy Wolnej

W grudniu ub. roku odbył się w Londynie drugi, doroczny Kongres Międzynarodowej Federacji Wolnych Dziennikarzy Europy Środkowo - Wschodniej oraz państw bałkańskich i bałtyckich.

Zarówno sprawozdanie ustępującego zarządu, jak i skład poszczególnych delegacji narodowych, świadczyły o dużych postępach, zrobionych przez tę młodą jeszcze organizację, która w końcu listopada 1948 roku odbyła w Paryżu swój zjazd konstytucyjny.

Podczas gdy na pierwszym kongresie niektóre delegacje były niekompletne, lub sfornowane prowizorycznie, kongres londyński obsesany był przez pełnoprawne narodowe reprezentacje prasowe, które w szeregu wypadków zorganizowały się w ciągu ostatniego roku pod naciskiem Federacji, jako jedynej międzynarodowej organizacji uchodzącej.

Nie będzie też przesady w twierdzeniu, że Federacja Prasy Wolnej reprezentuje dziś wszystkie rejony geograficzne Europy Środkowo - Wschodniej od Bałtyku do Morza Czarnego i Adriatyku, stanowiąc najbardziej kompletną i najbardziej aktywną międzynarodową emigracyjną.

Oficjalne otwarcie kongresu zostało poprzedzone zgromadzeniem publicznym, zwołanym (dnia 8-go grudnia) przez Federację w jednej z wielkich sal miejskich Londynu. Przypominało ono wiec, zorganizowany w Paryżu w sali Mutualite w kwietniu ub. roku, gdy paraska Unia Dziennikarzy Wolnych dawała odprawę komunistycznym propagandystom pokoju, opartego na gwałcie i terrorze.

Mówcy londyńscy omawiali stosunki w Europie Wschodniej, według zagadnień (sytuacja Kościoła katolickiego, Sytuacja Kościoła prawosławnego, położenie chłopów etc.). Mówcą polskim był p. Ciolkosz, którego referat poświęcony był położeniu i walce warstwy robotniczej w krajach z żelazną kurtyną.

Następnego dnia (9-go grudnia) odbyła się w Klubie Orla Białego konferencja prasowa dla dziennikarzy brytyjskich. Przemawiali prezes Federacji Wierzbiański oraz prezesi regionalnych Unii londyńskiej i paryskiej. Dłuższą dyskusję wywołał referat red. F. Chranowskiego, którego wyipytywano o warunki społeczne i zarobkowe, w jakich żyją dziennikarze emigranci na terenie Francji oraz o możliwości zatrudnienia bezrobotnych pisarzy i intelektualistów. Ujawniono przy tej okazji, że IRO zaprzepaściło projekt zawodowego przeszkolenia dziennikarzy na drukarzy, przedłożony paryskiej delegacji IRO przez Unię Dziennikarzy Wolnych we Francji.

Na oficjalnym otwarciu Kongresu (10 grudnia) w hotelu Dorchester przemawiali nie tylko przedstawiciele grup narodowych i terenowych (Unii regionalnych), ale również wybitni dziennikarze anglosaszy, zasiadający w prezydium : p. Harry Martin, prezes American Newspaper Guild i p.

Mugridge, redaktor Daily Telegraph.

Mowa Harry Martina, który na kongres przybył specjalnie z Paryża, posiadała wartość dokumentu. Mówca dał najprzód szczegółowy obraz niszczenia prasy opozycyjnej we wszystkich krajach poza żelazną kurtyną, po czym stwierdził, że w opinii amerykańskiej zaszyły wielkie zmiany, jeśli chodzi o stosunek jej do komunizmu i polityki sowieckiej — oraz podkreślił, że współpraca wolnej prasy zachodniej z prasą wschodnią w ramach Międzynarodowej Organizacji Dziennikarskiej (O.I.J.) skończyła się katastrofą, oświadczył, że Federacja Prasy Wolnej winna wziąć udział w nowej Powszechnej Organizacji Dziennikarskiej i że członkiem Federacji należy się pomoc, jako emigrantom, walczącym o wolność.

W toku dalszych obrad (10 i 11 grudnia) Kongres poświęcił dużo uwagi stosunkom z wielkimi organizacjami międzynarodowymi. Znalazło to obszerne echo w sprawozdaniu Zarządu oraz w różnych raportach. Znanie są już szerszemu ogółowi interwencje Federacji na terenie Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie zniesienia wolności prasy w krajach Europy Środkowo - Wschodniej oraz starania dziennikarzy emigracyjnych o przyznanie ich Federacji statutu konsultatywnego. To też bilans stosunków Federacji z O. N. Zj. uznać należy — jak na początek — za zadowalający. Bardzo krytycznie oceniano natomiast na kongresie zachowanie się UNESCO jako organizacji, która, mając w programie współpracę i odbudowę kulturalną, nie uczyniła dotychczas nic, jeśli chodzi o intelektualistów — uchodźców. Znacznie lepiej zapowiadają się stosunki z amerykańskim komitetem „for Free Europe“, ze związkami prasy zachodniej etc.

Kongres przyjął wszystkie przedstawione mu raporty, udzielił absolutorium ustępującemu zarządowi, wysłuchał sprawozdań prezesów Unii regionalnych oraz wprowadził kilka poprawek do Statutu, mianując np. unie regionalne organami Federacji.

Jedną z przyjętych rezolucji, szczególnie doniosłą, wyłuszcza zadania Federacji wobec powołanego przez O.N.Zj. urzędu wysokiego Komisarza dla Uchodźców. M. in. domaga się ona, aby emigranci polityczni korzystali z prawa pierwszeństwa przy obsadzaniu stanowisk w tym komisariacie i jego organach.

Ponadto wydano dwie odezwy : jedną do wolnych, a drugą — do uciśnionych narodów.

Na kongres zjechało się nie tylko wiele delegatów — członków Federacji, ale i obserwatorów. Grupie delegatów polskich przewodniczyli prof. St. Stroński (Londyn) i red. F. Chranowski (Paryż). Członkami delegacji polskiej z Francji byli red. J. Jankowski i W. Nowosad.

Prezsem Federacji wybrany został ponownie prezes Związku Dziennikarzy R.P. red. Bolesław Wierzbiański. (c)

HAGONDANGE. — Dnia 9. 1. 50 r. odbyło się zebranie konstytucyjne Bractwa Żyw. Róż. w Hagondange, w czasie którego dokonano wyborów. Zarząd został ukonstytuowany w następującym składzie : prezeska : p. Banasowa, rue Wilson, Hagondange (Mos.) ; sekretarka : p. Chłostowa, 42, rue March.Foch ; skarbniczka : p. Szewczykowa Józefa, 1, rue Mar. Foch. Nowemu Bractwu życzymy pomyślnego rozwoju oraz owocnej pracy nad utrzymaniem ducha polskiego i religijności w kolonii.

**
UWAGA, CZŁONKOWIE KOŁA PARYŻ
SPK

Zwyczajne walne zebranie Koła Paryż SPK odbędzie się 29 stycznia o godz. 14 w sali bibliotecznej (4 piętro) Domu Kombantanta, 20, rue Legendre, Paris 17.

W wypadku braku quorum w terminie wyżej podanym, Walne Zebranie Koła odbędzie się w drugim terminie, tego samego dnia, o godz. 14,30, bez względu na ilość obecnych członków.

Zarząd Koła Paryż SPK

**
WALNY ZJAZD ZW. B. CZŁONKÓW
P.O.W.N.

Zarząd Główny Związku b. Członków POWN zawiadamia Zarządy Okręgów i Kół, że kolejny Walny Zjazd Związku, odbędzie się w niedzielę, dnia 5 lutego 1950 r., w Douai, w sali francuskich b. kombantantów : 44, rue de la Mairie o godz. 10 rano w pierwszym terminie, i o godz. 10 m. 30 w drugim — niezależnie od ilości obecnych. Delegaci powinni posiadać upoważnienia, wystawione przez Zarządy Kół. W upoważnieniach tych należy zaznaczyć ilość członków Koła i ilość opłacających składki. Na porządku dziennym : sprawozdania ustępującego Zarządu i Komisji Rewizyjnej, dyskusja, wybory nowych władz Związku, program na przyszłość oraz wolne głosy i wnioski.

W BELGII

POSIEW ZBOŻNEJ PRACY
NA NIWIE LEODYJSKIEJ

Życie kolonii polskich na obczyźnie znaczą, niby słupy milowe, wspólnie przeżyte chwile. Im jest ich więcej, im głębiej się je odczuwa, tym społeczność więcej nabiera spistości. Zanika szaryzna życia, ludzie się ożywiają.

Polonia leodyjska ma, trzeba jej to przyznać, szczególnie wyrobiony zmysł braterstwa i wzajemnego poszanowania, szuka też dróg, któreby jej umożliwiły organicznie możliwie najwięcej Polaków - katolików. Święta Bożego Narodzenia obchodzą bardzo uroczysto, tłumnie przybywając na nabożeństwa. Nie szczędziła też pracy i ofiarności w urzędowaniu wspólnych imprez.

Tradycyjnym zwyczajem wypełniła się wiernymi kaplica Siostr Karmelitanek na Pasterce, odprowadzonej przez ks. Nowackiego. Polskie organizacje katolickie wybudowały piękny ołtarz, nadały skromnemu miejscu tyle polskiego czaru, gdzie nie brakło i ośnieżonych świerków z polskim sztandarem, że gdy padły wzruszające słowa kazania ks. Nowackiego, gdy rozgryzły polskie koledy, nie można było oprzeć się złudzeniu, że jest się gdzieś w przytulnym zakątku polskim. Rozmodliły się też górnice serca, śląc ku Bogu niejedno westchnienie i niejedną modlitwę za tych, co w Kraju nie mogą odnaleźć zaciśnięcia i spokoju świętecznego.

W pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia 70-osobowy zespół teatralny z Leodium odegrał trzyaktowe „Jasełka“ L. Rydla. Włożono w nie olbrzymi wysiłek. Polskie organizacje katolickie z ks. Nowackim wystawiły stroje historyczne, których wykonania podjęła się siostra zakonna Agata. Aktorzy wywiązały się z ról nadzwyczajnie, grając z dużym wyczuciem i przejęciem. „Jasełkom“ nadano bogatą oprawę sceniczną. Ładne dekoracje i efekty świetlne stanowiły wspaniałe tło widowiskowe, na którym odegrano i odśpiewano „Jasełka“ z szerokim rozmachem. W I. akcie pięknie wypadł splotyjący się z niebios chór aniołów. II. akt wypełnił swą rolą Heroda dh. Musiałowicz. P. Cieciorowski świetnie oddał rolę Pana Twardowskiego w historycznym białym kontusz. Dobrze wypadła rola diabła w bardzo pomyslowym stroju. W III. akcie wzruszyła widzów adoracja przy stajence, w której popisali się dzieci, młodzież i dorośli, deklamując i śpiewając swe role.

I urzekł wszystkich czar prostych, a przebogaty koled, które wykonał zespół wszystkich aktorów. A gdy na zakończenie ks. J. Kochan zapropował widmom wspólne koledowanie, rozśpiewały się duże polskie potężnie i z przejęciem. W nastroju wielkiego przeżycia rodzinnego święta, zakończono wieczór, przy dźwiękach harcerskiej orkiestry i w rytmie polskich tańców.

Katolickie społeczeństwo w Leodium okrzepło. Organizacje, grupujące się w Polskim Zjednoczeniu Katolickim, wykazują, do jakich wysiłków są zdolne. Zrozumienie potrzeby zgody i wzajemnego poszanowania idą w parze z szacunkiem i mirem, jakimi się cieszą polscy księża w Leodium. Rośnie więc znano, rzucone przed kilku laty przez ks. Nowackiego na głębę ongiś nieuprawnioną, a dziś urodzajną.

Oby dalej w jedności kroczyło naprzód Polskie Zjednoczenie Katolickie w Leodium ! St. K.



MATRYMONIALNE

Ogłoszenie w „Winnipeg Tribune“:
„Farmer, lat 38, pragnie poznać pannę w wieku lat 30, posiadającą traktor. Cel matrymonialny. Uprasza się o załączenie fotografii traktora“.

ZYJMY... DŁUŻEJ!

Magistrat miasteczka Costessey (niedaleko Norwich) doradził mieszkańcom, aby wobec „przepelnienia“ cmentarza, — starali się żyć dłużej, dopóki nie zbierze się pieniędzy na jego rozbudowę.

DOWCIP EISENHOWERA

General Eisenhower, dekorując grupę korespondentów wojennych Medalem Zasługi powiedział, iż jest mu przykro, że nie będąc mówcą, nie potrafi w należyty sposób uczcić odznaczonych.

„...Przypominają mi się czasy z moich lat chłopięcych na farmie w Kansas — mówił „Ike“ — kiedy pojechaliśmy do farmera w sąsiedztwie kupić krowę.

Zapytaliśmy właściciela o rasę krowy. Stary farmer nie miał o tym pojęcia. Wobec tego próbowaliśmy dowiedzieć się, jaki procent tłuszczu zawiera jej mleko. „A skądże ja mam o tym wiedzieć“ — burknął sprzedawca. „Może pan nam powie przynajmniej, ile litrów mleka dała krowa w ciągu roku?“

„Nie mam pojęcia — powiedział już zniecierpliwiony farmer — ale mogę panów zapewnić, że to uczciwa, stara krowa, która napewno odda wam wszystko mleko, jakie posiada“.

D. DOWOJNA BIENAIMÉ

Tłumacz przys. przy sądzie w Paryżu
Tłumaczenia oficjalne do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tourneille - PARIS 5
Metro: Maubert, St-Michel, St-Paul

MIESIĄC TANIEJ KSIĄŻKI

Od 15 stycznia do 15 lutego br. urządzamy Miesiąc Taniej Książki, sprzedając

za bezcen

następujące wydawnictwa własne:
J. Klukowski: „ABC KAŻDEGO POLAKA“ 50 frs.
J. Klukowski: „ABC KAŻDEGO POLAKA“ Cz. II. „ZAGADNIENIA WYZNANIOWE W POLSCE“ 30
St. Zybala: „RESZTKI Z KIESZENI“ (poezje) 30
I. Zieleziński: „K. Z.“ — album 50
W. Wasiutyński: „TYSIĄC LAT POLITYKI POLSKIEJ“ 150
Chrostek-Klukowski: „WARSZAWO“ — album 100
X. E. Chart: „ZMARLI POLACY W DACHAU“ 1939 — 1945 200
W. LIWSKI: „KULTURA I CYWILIZACJA“ 50
R. Dmowski: „KOŚCIÓŁ, NARÓD I PAŃSTWO“ 20
W. Budrys: „KOLOROWA SCIEŻKA“ (dla młodzieży) 30
P. Siwek: „RELIGIJNE ZWĄTPIENIE“ 20
„KONSTITUCJA KWIETNIOWA“ 10
Inż. Szuman: „PODRĘCZNIK SZOFERA“ 50
„CHRZEŚCIJAŃSKI USTRÓJ SPOŁECZNY“ 80
„NAŚLADOWANIE CHRYSYSTUSA“ — Tomasz a Kempis 150
PISMO ŚW. W OBRAZACH 70
J. Dobraczyński: „MOCARZ“ 100
J. Dobraczyński: „W ROZWALONYM DOMU“ 100
Z a m ó w i e n i a przyjmuje:
WYDAWNICTWO ŚW. ANTONIEGO
263-bis, rue St. Honoré, PARIS I,
Cep. „Polska Wierna“ 4955-03

„Jestem więc — zakończył general — jak ta stara krowa. Chcę oddać z serca wszystko, na co mnie stać.“

EGZAMIN MARYNARZA

Młody kadet marynarki zdaje egzamin przed bardzo surowym i wymagającym komandorem.

Komandor: — Co pan robi, gdy sztorm zrywa się od burty prawej?

Kadet: — Zarzucam kotwicę.

Komandor: — Dobrze, ale teraz ma pan sztorm od rufy. Co pan robi?

Kadet: — Zarzucam drugą kotwicę.

Komandor: — A jeśli ogarnia pana sztorm, idący z tyłu?

Kadet: — Zarzucam trzecią kotwicę.

Komandor: — Skąd pan weźmie tyle kotwic, do licha?

Kadet: — Stąd, skąd pan sztormy, panie komandorze.

POCHWAŁA ZARZĄDU

Na walnym zebraniu organizacji przemawia przewodniczący:

„Trzeba przyznać, iż w większości organizacji tylko połowa zarządu pracuje, druga natomiast nic nie robi; jest mi niezmiernie miło, iż mogę stwierdzić, że w naszym towarzystwie dzieje się właśnie odwrotnie...“

BEZ POMOCY

— Moja Wojciechowo, czy to u was na wsi nie ma doktora, ani felczera?
— Nie ma, wieś biedna, sami umieramy bez niczyjej pomocy..

Ważne dla wyjeżdżających do Polski na urlop!
OFICJALNE

Polskie Biuro Podróży

„EUROPA“

42, rue Jean-Goujon, Paris 8

(naprzeciw Konsulatu Polskiego)

CENTRALA:

46, rue de Rivoli, 46, PARYŻ IV

WYJAZDY GRUPOWE DO POLSKI

tam i z powrotem

odchodzą każdego tygodnia.

Wszystkie wizy tranzytowe

są załatwiane przez nasze Biuro

Piszcie po informację,

których udzielamy bezpłatnie.

Bilety okrętowe, samolotowe i kolejowe do wszystkich krajów.

JĘZYK POLSKI

gramatyka, historia, literatura, geografia gospod., ekonomia polityczna.

LEKCJE PRYWATNE

metoda indywidualna

JĘZYK FRANCUSKI

specjalnie dla Polaka

Uczcie się jednocześnie i mówić, czytać i pisać poprawnie po francusku!

J. PALKOWSKI

35, rue Montcalm — PARIS 18.

Jedyną instytucją

uprawnioną do dokonywania przekazów do Polski i sprzedaży złotych we Francji jest

BANK P.K.O.

ODDZIAŁ W PARYŻU

23, rue Taitbout — PARIS-IX

PRZEKAZY zwykłe i ekspresowe.

Repatrianci korzystają ze specjalnych przywilejów.

Szczegółowe informacje na żądanie

KRAJ MILCZENIA

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Jest to z wszystkich bezprawnych zarządzeń reżimu dekret najbardziej nieludzki i najbardziej okrutny. Ogranicza swobodę człowieka w szczegółach najmniejszych, rozciąga uczucie strachu na wszystkie chwile dnia. Przed tego rodzaju zmorą podejrzenia trudno się ukryć nawet we własnym domu, nawet w gronie najbliższych.

A przy tym co za korzystna atmosfera dla donosów, dla porachunków wzajemnych, dla konfliktów rodzinnych. Ileż wylęgnie się z tej ustawy rzeczy przerażających moralnie, z gruntu podłych, bo opartych na strachu, bo wyrastających ze szczucia człowieka przeciwko człowiekowi.

Nad Polską zaległo grobowe milczenie. Takie milczenie chyba tylko bywa w dniach pomoru, w dniach kataklizmu powszechnego. Mówić, nawet o byle czym nie można, bo wszystko może stać się aktem oskarżającym. Trzeba milczeć. Trzeba kontrolować każdy krok i każdy gest, by nie był wykorzystany przez wroga, jako narzędzie terroru.

O takich sprawach nawet tutaj, zdala od tamtej ściany milczenia, trudno jest pisać z uczuciem spokoju w sercu. Ale uczucie najsilniejszego wzburzenia, w czasach nam współczesnych, jest przeżyciem doskonale samotnym i bez żadnego

zrządzenia. Dla ludzi o głębokim poczuciu sprawiedliwości, gdy rozpałtują tego rodzaju sprawy, pokrzepieniem może być tylko nadzieja, że pewnego dnia naród polski przerwie to tragiczne milczenie. Przemówi! Wtedy biada zdrajcom i tchórzom!

Stanisław JEZIERSKI

Wiara i życie

Hrabia Stolberg przyjął wiarę katolicką w roku 1800. Znany protestant, spotkawszy go raz, rzekł złośliwie:

— Nie cierpię ludzi, którzy zmieniają wiarę ojców swoich!

Na to Stolberg:

— Ja też takich nie cierpię. Gdyby moi przodkowie nie byli porzucili wiary ojców, nie potrzebowalibyśmy teraz wracać do Kościoła katolickiego.

Zdarzyło się raz, że katolicki Kardynał Hinsley i Arcybiskup anglikański znaleźli się w jednej taksówce. Arcybiskup zauważył:

— Jest to naprawdę budujące i w pewien sposób właściwe, że jedziemy wspólnie. Bądź co bądź, obaj służymy Bogu.

— Tak, tak — odpowiedział kardynał. — Wy jednak służycie mu na swój sposób, a ja zaś na Jego sposób.

Strindberg, kiedy dotarła do niego wiadomość o zatonięciu okrętu „Titanic“, ubrał się w czarne ubranie na znak żałoby po tylu ludziach, którzy zginęli w strasznej katastrofie.

ODNÓW PRENUMERATĘ

„POLSKI WIERNY“

CO CZYTAĆ!!!

J. Kaden Bandrowski — „MIASTO MOJEJ MATKI“. „Miasto... zbudowane z cudownego drzewa ludzkiej wdzięczności“ — jak pisze sam autor. Próba spłacenia niezmiernego długu Matce, której postać opromieniają barwne, rzeźwne i zabawne naprzemian wspomnienia z dzieciństwa. Przez swoją osobistą nutę, książka przemawia do nas... przypomina nam... mówi o każdym z nas.

Stron 144. Cena frs. 115,—

J. Czapski — „NA NIELUDZKIEJ ZIEMI“. Autor jest jednym z 79 Polaków, którzy uratowali się z obozu Starobielsk — gdzie zginęło około 4.000 oficerów, podchorążych i cywilów, — przedstawia czytelnikowi swoje przeżycia i obserwacje z Rosji. Jest to książka, która dotyka szeregu problemów, ciężkich i najbardziej aktualnych.

Stron 324. Cena frs. 380,—

S. B. Doonan — „CZARNY FLAKON“. Doskonale opisaną przygodę detektywa - amatora, trzymającą w napięciu czytelnika od pierwszej do ostatniej strony. — Stron 64 dużego formatu. Cena frs. 80,—

Książki wysyła na zamówienie:

„LIBELLA“

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, rue St. Louis en L'Île — PARIS IV

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

przy Sądach Francuskich

Absolw. Prawa Uniw. Poznańskiego (doświadczony emigrant, od 1924 r. we Francji)

TŁUMACZENIA

URZĘDOWE I WNIOSKI

w sprawach: metryk, ślubów, naturalizacji, affidawitów USA i Kanady, Ameryki Połudn., sprowadzania rodzin, poszukiwania osób, spraw rodzinnych w Polsce i we Francji, spraw sądowych, Prefektur, Konsulatów, Ministerstw, rent inwalidzkich, w sprawach rodaków w Belgii

Piszcie z zaufaniem.

Odpowiedź natychmiastowa

M. JAROSZYK

Traducteur Jure

59, Bld. Poniatowski — PARIS 12.

Metro: Porte - Dorée

Poszukujemy osoby samotnej, w średnim wieku, na

KIEROWNICZKĘ PENSJONATU

dla dziewcząt polskich, pracujących w przemyśle włókienniczym. Zgłaszać się mogą te osoby, które by miały zamiłowanie do tej odpowiedzialnej pracy i o walorach wychowawczych. — Zgłoszenia należy kierować na następujący adres:

Ks. Nosal Alojzy — 17, rue Isa-beau - de - Roubaix, 17 — Roubaix (Nord).

Kancelaria Adwokacka

pod kierownictwem Doktora Praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy Sądach francuskich

106, rue Joffroy — PARIS XVII

Metro: WAGRAM

Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itp. Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.

Jedynie oficjalne

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

„POLORBIS“

Grupowe wyjazdy 2 i 3 klasą

DO POLSKI

tam i z powrotem Paryż — Wrocław

wraz z załatwieniem wiz tranzytowych i powrotnych

■ Odjazd grup każdego tygodnia

Zwracajcie się natychmiast po informacje!

CENTRALA „POLORBISU“ —

23, rue Taitbout, PARIS IX.

ODDZIAŁY: Lille (Nord) gmach

Domu Polskiego, 39, rue de Tournai

Lens (P. de C.) — 56, rue de la Paix — naprzeciw dworca.

Bruay-en-Artois (P. de C.) Imp. Duquesne.

Douai (Nord) — 44, rue de la Mairie.

Valenciennes (Nord) — 32, rue de l'Intendance.